Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok X. Nr. 89 Łódź, wtorek 3 kwietnia 1934 r.

Zabójca sędziego Prince?



U dołu: Baron de Lussats, aresztowany pod zarzutem zamordowania sędziego Prince. U góry: Policja odprowadza aresztowanego do więzienia.

Zetknięcie lawy z lodowcem.

Rzeka kipiącej wody.

Potężny wybuch wulkanu na Islandji.

Rejkjawik, 3 kwietnia. Położony w południowo-wschodniej stronie Islandji wulkan Skeidar Joekel rozpoczął wybuchać. Już z końcem ubiegłego tygodnia można było zauważyć silne zmiany na lodowcu Skeidar.

Olbrzymie masy lodu runęły do rzeki Skeidar, która nagle wezbrała. W Rejkjawiku, odległym o 250 km. od wulkanu, można było widzieć

olbrzymi słup ognia,

wydobywający się z krateru wulkanu.

Jeszcze w niedzielę wielkanocną oceniano wysokość tego słupa na parę kilometrów. W ciągu 20 minut naliczono

78 piorunów.

Równocześnie dał się słyszeć grzmot podziemny.

W nocy na poniedziałek wielkanocny począł padać deszcz popiołu. W rzece Skeidar płynie

kipiąca woda.

Połączenia telefoniczne są wszędzie przerwane. Ofiar ludzkich prawdopodobnie nie było, ponieważ ta część Islandji jest rzadko zamieszkana.

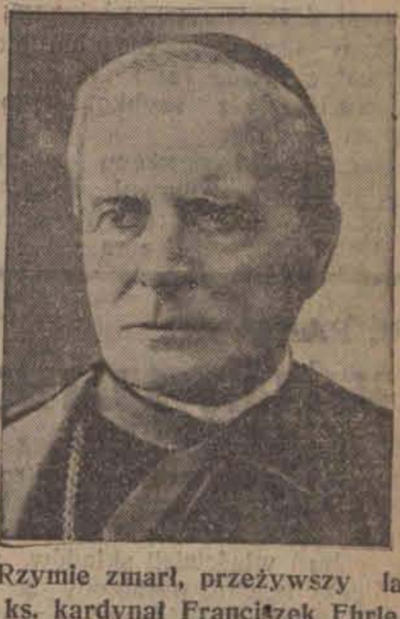
Specjalny pociąg wycieczkowy

z Niemiec do Krakowa.

Katowice, 3 kwietnia. Prasa niemiecka donosi, że w niedzielę 8 b. m. o godzinie 6 rano wyjedzie z Bytomia do Krakowa specjalny pociąg-brydż z orkiestrą, dancingiem i bufetem, aby umożliwić Niemcom ze Śląska Opolskiego zwiedzenie pamiątek Krakowa i salin wielickich.

Koszta przejazdu z Bytomia do Krakowa wynoszą 4.70 marek od osoby.

Zgon kardynała.



W Rzymie zmarł, przeżywszy la[illegible] 8[illegible] ks. kardynał Franciszek Ehrle.

Niezwykła konferencja.

Zebranie akcjonarjuszów w... więzieniu.

Trzygodzinne narady z przedstawicielem zagranicznych udziałowców

Warszawa, 3 kwietnia. Niezwykle charakterystyczna konferencja handlowa odbyła się onegdaj w stolicy. Terenem tej konferencji było — co się niewątpliwie po raz pierwszy zdarza w sądownictwie — więzienie karne przy ulicy Dzielnej.

Jak wiadomo, od dłuższego czasu władze sądowo-śledcze zajmują się skomplikowaną aferą

na szkodę kolei.

Afera ta została wykryta na terenie Polsko-Belgijskiego Towarzystwa dla Impregnacji Drzewa. Wskutek wykrycia nadużyć osadzono na Pawiaku czterech członków dyrekcji spółki z dyrektorami naczelnemi Glaserem i Jacobinim. Przybyły do Warszawy przedstawiciel zagranicznych udziałowców towarzystwa Corbeau złożył podanie do prokuratorji apelacyjnej o zezwolenie mu na zbiorowe widzenie się z aresztowanymi członkami dyrekcji celem wyjaśnienia rozmaitych spraw finansowych spółki akcyjnej.

Sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi przy warszawskim sądzie apelacyjnym Demant po skomunikowaniu się z prokuraturą zgodził się na tę konferencję. Onegdaj dwaj asesorzy sądowi delegowani zostali na Pawiak, celem asystowania przy widzeniu. W poczekalni więziennej przy stole

zasiedli aresztowani dyrektorzy

oraz dyrektor Corbeau w towarzystwie obrońcy oskarżonych adwokata Beylina.

Posiedzenie trwało blisko trzy godziny, przyczem znajdujący się pod śledztwem dyrektorzy poinformowali przedstawiciela koncernu zagranicznego o stanie interesów towarzystwa przed osadzeniem ich w więzieniu.

Tajemnicza podróż statku „Optimist"

Transport broni dla plemion marokańskich.

Paryż, 3 kwietnia. „Paris Soir" zamieszcza dłuższy artykuł poświęcony tajemniczej podróży statku niemieckiego „Optimist", który udał się z Hamburga do Las Palmas. Na pokładzie tego statku,

wiozącego transport broni,

znajdować się miał agent Schaefer, znany jako „der kleine Schwarze" lub „Sidi Fra Achmed Schaefer Arksis", pozostający w kontakcie ze znanym przemysłowcem niemieckim Thyssenem, za którego pieniądze założył towarzystwo akcyjne pod nazwą Arksis Aksa Cie.

Dziennik przypomina, że wśród 150.000 tubylców, zamieszkujących Anti - Atlas, najbardziej znane jest plemię Aksaw. Jednym z głównych przywódców tego autonomicznego plemienia jest Merebbu Rebbo, brat El Hiba.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Schaefer chętnie się nazywa również „bratem zmarłego El Hiba". Dziennik pozwala się więc domyślać, że transport broni, który wiezie „Optimist", przeznaczony był dla tych niechcących uznać władzy francuskiej,

plemion marokańskich.

Wieśniak zranił trzech bandytów.

Zimna krew napadniętego.

Mogilno, 3 kwietnia. We wsi Szydłowo, pow. mogileński ośmiu bandytów dokonało napadu rabunkowego na gospodarstwo p. Tyczki. Przed rozpoczęciem rabunku bandyci kilkakrotnie zapukali do okien mieszkania, by przekonać się

czy domownicy śpią.

Pukanie to słyszał p. Tyczka, który zachowując zimną krew, obserwował przez okno zamiary napastników. Dopiero, gdy rabusie usiłowali włamać się do chlewa p. Tyczka dał w ich kierunku kilka strzałów, raniąc dotkliwie trzech z nich tak, iż padli nieprzytomni na ziemię. Reszta sprawców ulotniła się w kierunku Orchowa.

Wybory uzupełniające w Rumunji

przyniosły zwycięstwo rządowi.

Bukareszt, 3 kwietnia. Wybory uzupełniające do parlamentu odbyły się w zupełnym spokoju. W Bukareszcie wybrany został kandydat rządowy Dinu Bratianu, przywódca partji liberalnej 47204 głosami przeciwko kandydatowi opozycyjnej narodowej partji chłopskiej, który otrzymał 27.720 głosów. W głosowaniu wzięło udział 60 procent uprawnionych wyborców. W departamencie Hunedoara wybrany został do senatu minister handlu Theodorescu, w departamencie Caras — b. premjer Mironescu, a w departamencie Soroki — kandydat partji Cuzy.

Przymusowe lądowanie samolotu.

Lotnicy wyszli bez szwanku.

Wegrowiec, 3 kwietnia. Samolot wojskowy zdążający z Bydgoszczy do Poznania był zmuszony wskutek mgły lądować w okolicy Długiej Wsi tuż pod Wegrowcem.

Samolot został lekko uszkodzony. Obsługa składała się z dwóch pilotów, jednego majora i plutonowego z 3 pułku lotniczego z Poznania. Piloci

wyszli bez szwanku.

Na miejsce wypadku przybyła policja która zabezpieczyła samolot aż do przybycia sądowej komisji śledczej, celem ustalenia przyczyny wypadku.

Szczęśliwy lot.

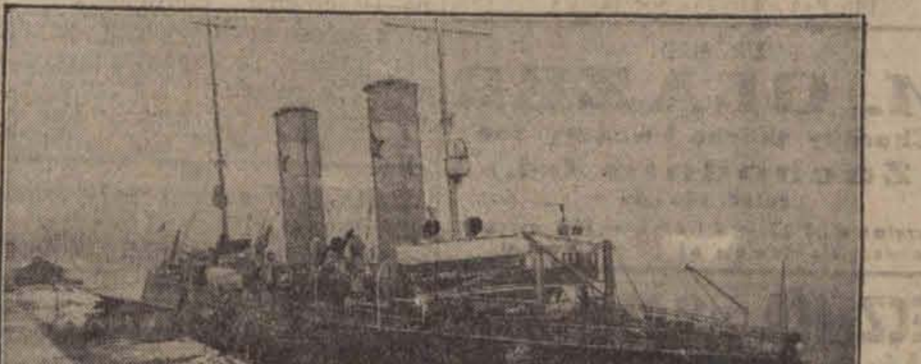
Moskwa 3 kwietnia. Lotnik Babuszkin, znajdujący się w obozie prof. Schmidta, wylądował wczoraj w Wankarem na awjonetce, uratowanej z „Czeljuskina".

Dolar 5.27

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.28, w płaceniu 5.27; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9; funt angielski w żądaniu 27.20, w płaceniu 27; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.10, w płaceniu 2.09; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.26.

Na ratunek rozbitków „Czeljuskina"



Łamacz lodów „Krassin" udał się przez Atlantyk, Kanał Panamski do Zatoki Berynga, aby ratować rozbitków „Czeluskina", których sytuacja na krze lodowej staje się coraz bardziej niebezpieczna. „Krassin" musi przepłynąć 10,000 kilometrów, by dopłynąć do rozbitków.



Droga Krassina przez dwa oceany.

Nazwiska zdobywców nagród serji piątej za uważne czytanie

zostaną ogłoszone w numerze jutrzejszym.

Dziecko pokaleczyło się brzytwą.

Lekkomyślny ojciec.

Łódź, dnia 3 kwietnia. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ulicy Marysińskiej 44. Zamieszkały w wymienionym domu Jan Haifst, w godzinach popołudniowych golił się przy oknie. Zajęty mydleniem twarzy Haifst nie zwrócił uwagi na dwuletniego synka Zdzisława, który wziął do obu rąk otwartą brzytwę i zacz. z nią biegać po pokoju. W pewnej chwili dziecko poślizgnąwszy się upadło.

Przeraźliwy krzyk dziecka wstrząsnął powietrzem. Okazało się, iż Zdzisio podczas upadku przeciął sobie brzytwą w okropny sposób obie dłonie, oraz okaleczył klatkę piersiową.

Zrozpaczeni rodzice wezwali do okaleczonego dziecka lekarza Ubezpieczalni Społecznej, który, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Zdzisia do szpitala.

Chłopiec utonął w sadzawce.

Łódź, 3 kwietnia. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w kolonji Żabieniec, pod Łodzią.

Zamieszkali tam Krawczykowie zauważyli w południe nieobecność ich kilkuletniego synka — Henryka. Zaniepokojeni rozpoczęli poszukiwania, które jednak nie doprowadziły do odnalezienia zaginionego malca. W poszukiwaniach tych wzięli udział prawie wszyscy mieszkańcy kolonji.

Dopiero w godzinach popołudniowych wyjaśniono zagadkę.

Na powierzchnię znajdującej się obok domu Krawczyków sadzawki wypłynęły zwłoki zaginionego Henryka Krawczyka.

Chłopiec bawiąc się najprawdopodobniej przy sadzawce wpadł do wody i utonął. Wszelka pomoc lekarska okazała się już spóźnioną.

Zwłoki tragicznie zmarłego chłopca zabezpieczone zostały przez policję do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

O terminowe wpłacanie VII raty Pożyczki Narodowej.

Z dniem 5 kwietnia br. upływa termin wpłaty VII-ej raty Wewnętrznej Pożyczki Narodowej. Ponieważ punktualne wpłacanie rat Pożyczki jest nie mniej ważne od samego jej subskrybowania, Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie zwraca się do sfer gospodarczych swego okręgu z usilnym apelem o terminowe dotrzymanie zobowiązań przyjętych wobec Państwa.

[F]atalny strzał z pistoletu korkowego
Karygodna „zabawa" wyrostków.

[Ł]ódź, 3 kwietnia. — Niecodzienny [wy]padek wydarzył się onegdaj przy [ulic]y Karpackiej w Łodzi.

Przechodzący ulicą Stanisław Raszewski (Karpacka 13) zauważywszy kilku wyrostków strzelających z „korkowców", zwrócił im uwagę na niebezpieczeństwo mogące wyniknąć z tej zabawy.

Miast usłuchać dobrej rady przechodnia, jeden z chłopców, zbliżył się do p. Raszewskiego i z odległości metra, skierowawszy „korkowiec" w twarz Raszewskiego strzelił.

Skutki były tragiczne. Korek

rozprysł się w kawałki

i poparzył dotkliwie twarz p. Raszewskiemu, oraz uszkodził mu gałkę oczną.

Sprawca fatalnego w skutkach strzału zdołał zbiec.

Lekarz Ubezpieczalni Społecznej skierował p. Raszewskiego na kurację do szpitala.

[Pi]ękne dni kwietnia.
Stan pogody w Łodzi.

[Ł]ódź, 3 kwietnia. W dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano termometr [w]kazywał 3 stopnie powyżej zera.

W tym samym czasie barometr [w]kazywał ciśnienie 752,5 milimetra. [W]iatry wschodnie z szybkością do 5 [m]etrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie.

W ciągu nocy panował dokuczliwy chłód, przyczem barometr wykazywał 3 stopnie poniżej zera.

[Zd]arzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Turcy zaaresztowali Insulla i wydadzą go Stanom Zjednoczonym.

(—) W angielskiem mieście Bristol doszło do krwawych starć między komunistami a faszystami. Kilkanaście osób odniosło ciężkie rany.

(—) Na przedmieściu Londynu między stacjami Kilburn a Brondesbury wykoleił się pociąg, wiozący do Londynu około 600 wycieczkowiczów z północnej Anglji, wśród nich 300 osób, tworzących pielgrzymkę sekty biblijnej, udającej się do Londynu na wielką konferencję biblijną w Alberthallu. Wskutek wykolejenia około 50 pasażerów zostało rannych, wśród nich 14 poważnie. Wypadek zdarzył się w chwili, gdy pociąg przejeżdżał przez wiadukt. Kilka wagonów spadło na ulicę, nie wyrządzając na szczęście wobec słabego ruchu na ulicy większych szkód. Gdy ustalono, że nikt nie został zabity i że rany nie są groźne, około 50 kobiet uklękło na szynach i odprawiło modły dziękczynne.

(—) Wczoraj zmarł w Warszawie redaktor Adam Skwarczyński, b. redaktor naczelny „Rządu i wojska", „Drogi", b. redaktor polityczny „Gazety Nowej" i „Gazety Polskiej" ostatnio od szeregu lat kierownik wydziału prasowo-politycznego w kancelarji Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) W bazylice Św. Piotra i trzech innych bazylikach odbyły się wczoraj wielkie uroczystości kościelne z okazji zakończenia Roku Świętego. W bazylice Św. Piotra zamknięcia drzwi świętych dokonał Papież, a w innych kardynałowie - legaci.

W dniu wczorajszym odbyła się uroczystość kanonizacji bł. Don Bosco. Od wczesnego ranka plac Św. Piotra i bazylika wypełniły się tłumami, których liczbę oceniają na 300.000 osób, z czego połowa przypada na pielgrzymów i turystów. Uroczysta procesja dała sposobność do podniosłej manifestacji ku czci Ojca Św. Po kanonizacji i mszy pontyfikalnej w czasie której kapela sykstyńska wykonała po raz pierwszy mszę i Te Deum kompozytora włoskiego Perosiego ukazał się w loży zewnętrznej bazyliki Ojciec Św. który udzielił błogosławieństw urbi et orbi. Pomimo deszczu niezliczone tłumy zalegające plac przyjęły na klęczkach błogosławieństwo. W uroczystości wzięli m. in. udział następca tronu włoskiego, królewska para sjamska, liczni książęta niemieccy, austrjaccy i hiszpańscy, rodzina Papieża, korpus dyplomatyczny, prezes senatu, prezes akademji włoskiej, przedstawiciele partji faszystowskiej i patrycjatu rzymskiego.

(—) Samolot sowiecki Leworniewskiego idący na pomoc załodze Czeljuskina uległ katastrofie. Lotnik odniósł lekkie rany.

(—) Na ulicy Rzgowskiej przed domem Nr. 111 wpadła pod tramwaj kelnerka Irena Krystowszczyk (Przejazd 18) odnosząc rany brzucha i złamanie nogi.

Śmiertelny upadek ze schodów.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 3 kwietnia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na ulicy Brzezińskiej wypadła z tramwaju i odniosła złamanie biodra Franciszka Kowalowa, zamieszkała przy ulicy P. O. W. 18. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

W Rudzie-Pabjanickiej przy ulicy Żukowskiego 12 spadła ze schodów i odniosła złamanie podstawy czaszki Halina Matuszkiewicz. Zawezwany lekarz Ubezpieczalni Społecznej przewiózł ofiarę wypadku, w stanie groźnym, do szpitala.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Targowej 75 w celach samobójczych napiła się kwasu solnego Leokadja Jankowska. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej. Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

Przy zbiegu ulicy Rzgowskiej i Marszałkowskiej najechana przez dorożkę odniosła ogólne obrażenia ciała 5-letnia Krystyna Welerska, córka robotnika, zamieszkała przy ulicy Marszałkowskiej 8.

Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do domu.

W mieszkaniu znajomych przy ulicy Przędzalnianej 10 podczas libacji został pogryziony przez współbiesiadników ...letni Władysław Tupała, zamieszkały przy ulicy Przędzalnianej 15. Tupała niósł rany szarpane obu policzków i warg.

Ofierze niecodziennego wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia.

W bójkach odnieśli okaleczenia 24-letni Jan Grom oraz matka jego 60-letnia Józefa Grom, zamieszkali przy ulicy Lotniczej 6, 35-letni Franciszek Studziński, zam. przy ulicy Braterskiej 18, 30-letni Józef Rolewicz (Małopolska 13) oraz Franciszek Miśkiewicz, zam. przy ul. Modrej 41. Wszystkim udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia.

[Ż]YCIE PABJANIC.
[S]chwytanie sprawców kradzieży szynek.

Pabjanice, 3 kwietnia. — Jak już do[nie]śliśmy, w Pabjanicach w okresie [p]rzedświątecznym miały miejsce kilka[k]rotne kradzieże szynek, kiełbas i boczku ze śpiżarń właścicieli składów wędlin. Między innemi ograbiony został doszczętnie rzeźnik Edward Sztobbe, zam. przy ul. Zamkowej Nr. 47. Otóż jak się obecnie dowiadujemy, policja pabjanicka wpadła na trop złodziei i po uciążliwem śledztwie schwytała

6 osobników —

sprawców kradzieży, u których znaleziono zmagazynowane 120 surowych szynek wędzonych, mnóstwo wędlin i boczku.

Śledztwo toczy się dalej, nazwisk aresztowanych narazie nie ujawniono.

NIEUCZCIWY BLACHARZ.

Pabjanice, 3 kwietnia. — Blacharz Obieżołek Józef, zamieszkały przy ul. Karniszewskiej Nr. 16, zatrudniony przy budowie domu we wsi Chechło, pod Pabjanicami przywłaszczył sobie rurę cynową, będącą własnością niejakiego Bolanka, zam. w Chechle.

Rurę tę Obieżałek założył w innem miejscu podczas naprawiania innego domu i pobrał za nią opłatę, jako za rurę nową przez niego dostarczoną. Kradzież jednak wydała się i nieuczciwy blacharz stanął przed Sądem Grodzkim w Pabjanicach. Skazano go na 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

TRÓJKA MŁODOCIANYCH HULTAJÓW.

Karpiński, Nowak i Kepuer — trzej młodociani hultaje, ze składu Heleny Bazin przy ul. Zamkowej 33, skradli paczkę farby, którą usiłowali następnie spieniężyć.

Jeden z nich — Kepner odniedawna pracował w składzie Heleny Bazin i przy kadzieży służył swoim kolegom wydatną pomocą.

Rychło atoli policja pabjanicka dowiedziała się o kradzieży i wszystkich trzech osobników aresztowała

w dniu wczorajszym.

Wymienieni skazani zostali przez Sąd Grodzki na 1 miesiąc aresztu każdy.

„KOCHA... LUBI... SZANUJE..." w kinie „Palace".

W filmie „Kocha... lubi... szanuje..." (polska produkcja ameryk. wytw. Uniwersal Pict. Corp.) imponuje przedewszystkiem nieznany dotąd naszej produkcji rozmach i bogactwo wystawy.

Druga zaleta: nieszablonowy scenarjusz.

Trzeci atut: wykonawcy i reżyserja. Waszyński jest istną kopalnią pomysłów. Loda Halama odniosła niezaprzeczony sukces. Jej tańce są prawdziwemi

majstersztykami sztuki choreograficznej.

Bodo dobrze czuje się w roli magistra farmacji, który szybko przechodzi po szczeblach karjery życiowej. Najlepiej wypadła piosenka murzyńska w teatrze z towarzyszeniem chóru.

Doskonałe typy stworzyli: Znicz (aptekarz), Walter (stangret), Tom (kapitalny reżyser Tairowski) i Sielański (inspicjent Strunka).

Zdjęcia jasne i pomysłowe w ujęciach.

Melodje Warsa mile wpadają w ucho.

Film, zasługujący na powodzenie.

ŻYCIE ZGIERZA.
Ciekawa sprawa mieszkaniowa.

Zgierz, 3 kwietnia. — Przed Sądem Grodzkim stanęli małż. K. oskarżeni przez spadkobierców O. Ekkert. Tło sprawy przedstawia się następująco: Pozwani wymówili mieszkanie w środku kwartału i po 14 dniach wyprowadzili się, chcąc przy świadkach uregulować zaległe za dwa miesiące komorne. Jednak Ekkert komornego nie przyjął, żądając uregulowania

za cały kwartał.

Pozwani wnieśli sprzeciw wyjaśniając, że wyprowadzenie nastąpiło z powodu, złego przewodu kominowego i t. p. oraz domagając się zwrócenia zł. 10.— za reperację studni.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, wydał wyrok, mocą którego małż. K. uregulują komorne za cały kwartał i koszty sprawy przeciwnej strony, zaś spadkobiercy O Ekkert zapłacą zł. 10.— za reperację wspomnianej wyżej studni i koszty sprzeciwu.

Z KOMITETU LOKALNEGO FUNDUSZU PRACY.

Zgierz, 3.4. Biuro Komitetu Lokalnego Funduszu Pracy powiatu łódzkiego, podaje do wiadomości bezrobotnym b. uczestnikom walk o Niepodległość, kawalerom „Virtuti Militari" i Krzyża Niepodległości, aby w podaniach składanych do Komitetu o zapomogę na miesiąc kwiecień podali Nr. i datę dyplomu tych odznaczeń i jakie posiadają odznaczenia z wyżej wymienionych.

REJESTRACJA BEZROBOTNYCH.

Zgierz, 3.4. Zarząd Miejski podaje do wiadomości, że rejestracja bezrobotnych, którzy chcą korzystać z pomocy Powiatowego Komitetu Funduszu Pracy po raz pierwszy, odbywać się będzie w kancelarji Wydziału Opieki Społecznej w dniach od 3 kwietnia do 5-go kwietnia w godz. urzędowych.

Natomiast ci bezrobotni którzy korzystali z pomocy Powiatowego Komitetu Pracy w Łodzi dotychczas winni zwracać wypełnione podania, które otrzymali przy odbiorze artykułów żywnościowych na miesiąc marzec do kancelarji Wydz. Opieki Społecznej w dniach od 6 do 10 kwietnia włącznie w godzinach urzędowych.

TOW. ŚPIEW. „LUTNIA".

W lokalu własnem przy ulicy Ł[ęczyckiej] 2, odbyło się w niedzielę przy licznem udziale członków i sympatyków „Tradycyjne Jajko".

BÓJKA ŚWIĄTECZNA.

Zgierz, 3 kwietnia. Podczas zabawy jaka się odbyła w Zgierzu w sali Zgierskiego Stow. Gimnastycznego przy ul. Piłsudskiego 17 staraniem T. U. R-u, w pewnej chwili zrodziła się wśród uczestników chęć wykazania swych sprawności „bokserskich". Kilku „zapaśników" zostało wyprowadzonych w stanie godnym pożałowania.

Należy nadmienić, że sędziowie tego niezapowiedzianego turnieju w osobach funkcjonarjuszy policji, zaopiekowali się kilkoma najwięcej zapowiadającymi się mistrzami spisując im protokóły.

SPORT.

Na boisku Tow. Gimn. „Sokół" przy ulicy Piaskowej odbyły się zawody towarzyskie w piłkę nożną między drużynami Ż. S. S. Barkochba (Łódź) — Sokół (Zgierz). Wynik 4: na korzyść „Sokoła" zgierskiego.

REPERTUAR KIN:

Kino „Roma" 10 proc. dla mnie.

Kino „Venus" Feldmarszałek.

DYŻURY APTEK.

Nocy dzisiejszej dyżuruje Apteka Rosenberga (dawniej Pa[r]ka) Stary Rynek.

Frak i balowa suknia.
Rozrywka w odświętnym stroju.
Wieczory londyńskie.

Londyn, w marcu.

Cudzoziemiec doznaje dziwnego wrażenia, gdy po raz pierwszy odwiedza teatr w Londynie. Wydaje mu się, że trafił niespodziewanie na jakiś obchód uroczysty, na który każdy z widzów ubrał się możliwie najwytworniej. Wszystkie bowiem kobiety ubrane są w suknie balowe, wszyscy mężczyźni są we frakach. Żaden smoking o charakterze nawpół intymnym nie psuje nienagannego zebrania, nie widać ani jednej sukni wieczorowej, lub wizytowej. Taki już jest zwyczaj w Londynie: w domu, czy poza domem suknie balowe i frak obowiązują wieczorem.

Stwierdzić to można we wszystkich restauracjach, teatrach i lokalach nocnych. Nie należy przypuszczać, że jest to zwyczaj, stosowany tylko przez mniejszy odłam społeczeństwa — bogatych próżniaków Przedewszystkiem niemal niema próżniaków w Anglji — wszyscy dziś pracują, ale we wszystkich sferach społeczeństwa utrzymała się ta tradycja zmiany stroju, ponieważ wiedzą tutaj dobrze, że tradycje składają się na charakter narodu i dopomagają jego ciągłości.

Po skończonym dniu — jakiekolwiek są troski i znużenie Anglika — każdy zdejmuje ubranie, używane przy pracy, bierze kąpiel i przebiera się w strój wieczorowy, a ludzie biedniejsi w czyste ubranie

Zwyczaj powyższy, który na pierwszy rzut oka wydać się może nawet śmieszny, po namyśle ujawnia wszystkie swoje doskonałe konsekwencje. Dodaje Anglikom chęci wybrania się z domu, częstszego obcowania z ludźmi, bywania na widowiskach i w lokalach publicznych.

Wiadomo, że z chwilą, gdy kobieta włoży ładną suknię,

chętnie wychodzi z domu.

To też w Anglji prosperuje przemysł luksusowy, który zamarł niemal wszędzie w innych krajach.

Rezultaty tej tradycji są równie doniosłe w dziedzinie duchowej, jak i w dziedzinie materjalnej. Przysłowia: „Nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię“ nie można tłumaczyć dosłownie. Trzeba ująć głębszy sens jego. Człowiek, ubrany elegancko, nie posiada tych samych manier, ani reaguje na otoczenie, jak człowiek zaniedbany. Liberja i mundury zostały wynalezione nie po to, by zaspokoić potrzeby funkcji lub zawodu, lecz dla stworzenia nastroju psychicznego. Rzec można z zupełną pewnością, że refleksy sali „wystrojonej“ są inne od sali, przepełnionej widzami w zaniedbanem ubraniu.

Anglik, który wybrał się na widowisko we fraku, chętniej słucha sztuki i delektuje się nią lepiej. Jest we zwyczaju w Londynie, że

nikt nie opuszcza swego miejsca

w teatrze od początku do końca przedstawienia, póki orkiestra nie zagra hymnu narodowego „God save the king!“ gdy wszyscy podnoszą się z krzeseł. Karność i wrodzona godność, poszanowanie dla innych — oto główne zalety, cechujące Anglika. Niewątpliwie każdy autor dokłada starań, by sztuka podobać się mogła tak kulturalnej publiczności.

Podczas tych wieczorów londyńskich, ozdobionych tradycyjną elegancją, której nic zniechęcić nie może, każdy w swoim zakresie stara się o doskonałość: obsługa kelnerów jest dokładniejsza, ludzie grzeczniejsi, a rozmowy ogólne nabierają polotu i wdzięku, jakich nadaje im chwilowe zapomnienie o troskach.

I niewątpliwie zdecydowane odgraniczenie dnia pracy od wieczora, stanowiące przywilej Anglików, w każdym zakresie jest dobroczynne. Londyńczyk w stroju wieczorowym odrazu staje się

gotowy do rozrywki.

Odpoczywa, doznaje odprężenia, jest zdolny zapomnieć o troskach, które od rzucił wraz z ubraniem, używanem do pracy, a to dodaje mu nowych sił do zajęcia dnia następnego, które pełnić może z silniejszemi nerwami. Byliśmy również obecni, gdy dwa tygodnie temu obchodzono uroczyście zwycięstwo sportowe Cambridge nad Oxfordem. Przynajmniej było jakie półtora tysiąca kobiet, które przy tej okazji ubrały się w kolor błękitny — barwę zwycięskiej ekipy. Widok ten był prześliczny, jak również atmosfera trochę naiwnej, ale szczerej radości życia i zdrowych rozrywek.

Przysłowiowy humor angielski nigdy nie jest złośliwy, dlatego że jest zawsze zupełnie objektywny, gdy natomiast dowcip innych narodów posiada cechy bardziej subjektywne.

Turysta, wnikający w życie Anglików, przedewszystkiem zauważyć musi, że siłę Anglików stanowi nietylko wiara w siebie i powaga, z jaką każdy Anglik traktuje swoje sprawy, lecz zarazem

poszanowanie zapatrywań cudzych.

Pojęcie narodowe silniejsze jest w Anglji niż gdziekolwiekindziej. Anglicy posiadać mogą rozmaite zapatrywania, różne poglądy polityczne i odrębne dążenia, ale są zawsze i przedewszystkiem Anglikami. Idea „angielska“ góruje u nich nad wszystkiem, a co najważniejsze, nie są przymusowymi, lecz dobrowolnymi wyznawcami tej idei.

Przechodząc przed paru dniami przez Hyde — Park, byliśmy świadkami, jak mówca uliczny, z Partji Pracy, zebrał dookoła siebie coś w rodzaju wiecu i przemawiał do obecnych. Wolno mu było mówić wszystko, nawet krytykować rząd własny, gdyż każdy szanował jego prawo do wolności i jego swobodę indywidualną. Zagadnęliśmy pewnego znakomitego Anglika, który towarzyszył nam:

— Cóżby się stało, gdyby znienacka przechodził król?... Coby zrobił ten mówca, który napada w tej chwili na rząd?

Znakomity Anglik odpowiedział nam z prostotą:

— Zrobiłby to, co wszyscy Ukłoniłby się z największym szacunkiem.

Bull.

Po 14-stu latach..
Zdradzony morderca śpiących małżonków.

Przed 14 laty mieszkańcom wioski belgijskiej Villers-Sire-Nicole, położonej zaledwie o 100 metrów od granicy francuskiej wstrząsnęła potworna zbrodnia, której ofiarą

padli małżonkowie Huleux,

właściciele niewielkiego szynku. Zbrodniarz wtargnął do mieszkania małżonków Huleux w nocy i zastrzelił śpiących, lecz został spłoszony przez brata zamordowanego, na którego obecność nie liczył i zbiegł, nie dokonawszy rabunku. Zbrodniarz był zamaskowany, co świadczyło o tem że pochodził z okolicy i obawiał się, żeby go

nie poznano.

Żandarmerja z Erquelinnes prowadziła energiczne dochodzenia w tej sprawie, lecz nie wykryła niczego wreszcie cała sprawa poszła w zapomnienie. Dopiero onegdaj pewna niewiasta, trapiona wyrzutami sumienia, podała prawdziwe nazwisko zbrodniarza, który znajduje się na terytorjum Francji. Sprawa ta trzymana jest narazie w ścisłej tajemnicy.

Dama do towarzystwa w samolotach



Angielskie linje lotnicze zaangażowały znaną sportsmenkę Miss Naismith jako damę do towarzystwa w samolocie Paryż—Londyn. Stara się ona zabawić pasażerów wesołą rozmową, opisuje okolice, nad któremi przelatuje samolot i t. d.

Ostatnia kolacja miljonera.
Toast śmierci w dancingu.

Z Szanghaju donoszą: W luksusowym hotelu „Astor“ w Szanghaju otruł się eksmiljoner naftowy Karol Juljan Był on niegdyś bardzo bogaty i stał na czele kompanji naftowej z Oklahoma o kapitale

100 miljonów dolarów.

Na skutek niepomyślnych operacyj, przedsiębiorstwo zaczęło się chwiać, a Karol Juljan uciekł z kilku miljonami do Chin. Przed rokiem przybył do Szanghaju i nie chciał wcale oddać się w ręce władz amerykańskich, które go poszukiwały — podobnie jak obecnie Insulla — za różne oszustwa.

W ciągu roku przepuścił Karol Juljan uratowane miljony i wreszcie ujrzawszy płótno w kieszeni łyknął

potężną dozę strychniny.

i umarł, przewieziony do szpitala. W kieszeniach miljonera nie znaleziono dosłownie ani grosza. Dodać wypada że przed śmiercią zjadł on luksusową kolację ze swą przyjaciółką panną Leonorą Levy i tańczył z zapałem na dancingu. — Panna Levy, córka przedsiębiorcy filmowego w Szanghaju, dowiedziawszy się o zgonie swego kochanka, zażyła trucizny w aptece i została przewieziona do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Anastazja Drewnowska.

Katastrofa

10 POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Krysia Szreniawianka przedstawiła swemu bratu przystojnemu porucznikowi — lotnikowi swą przyjaciółkę Halę, która zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Szreniawa usłyszał przez telefon intymną rozmowę swej narzeczonej Niki z innym mężczyzną. Uspokoiła jednak jego podejrzenia i zaprosiła go do siebie.

Latem wszyscy znaleźli się na wywczasach w Kazimierzu. Nika flirtowała, aby pobudzić zazdrość Szreniawy.

Marjan przyjechał do Warszawy i zapytał służącą o Nikę. Dowiedziawszy się, że jest w Kazimierzu natychmiast tam wyjechał.

Nika tymczasem bawiła się ku zazdrości koleżanek.

*

Objawiało się to w ten sposób, że przyklaskiwała zawsze ludziom którym się powodziło w życiu, choćby osiągali to powodzenie środkami wręcz nieuczciwemi. Było to tem dziwniejsze, że sama nie była zdolna do żadnej nieuczciwości, że nie starała się nigdy o niczyje względy, czy łaski okazywała serce najnędzniejszym rozbitkom życiowym. Lecz wybrańcy losu imponowali jej zawsze ogromnie, z czego jednak nie wynikało, żeby im zazdrościła. Przeciwnie. Należała do natur bardzo zrównoważonych, pogodnych i umiejących poprzestawać na swojem, ale jednocześnie energicznych, samodzielnych, praktycznych, niemal despotycznych. Spryt i humor zastępowały jej poniekąd niezbyt wy[...]tną inteligencję.

— Dokąd oni idą? Nie do domu?

— Nie. O, widzę, prowadzi go na górę. Podejść, czy nie?

— Przy niem przecież nie powiesz?

— Poproszę ją nabok, proszę cię. O, poczekaj tu na mnie.

Marta wstała, strzepując suknię. Była to niska, krępa dziewczyna o pełnej twarzy bez żadnej harmonji w rysach, czarnych paciorkowatych oczach i bardzo świeżej i zdrowej, choć niedelikatnej cerze. Proste, ciemne włosy, splecione w bujny węzeł, nadawały jej wygląd nieco staroświecki. Nie mając za grosz gustu, lubiła się „stroić“ po swojemu, czego rezultatem bywały wręcz komiczne efekty. Naprzykład tego dnia miała na sobie białą suknię, z szerokiemi falbanami, w której wyglądała jak balon. Szeroki czerwony pasek też nie dodawał jej wysmukłości.

— Poczekaj tu na mnie — powtórzyła. — Nie uzieleniłam sukni? Co ładna suknia, proszę cię?— Wykręciła się naokoło jak bąk na osi.— Ładnie mi? Dobrze mi? No, lecę!

Dogoniła oddalającą się parę i, dopadając Niki, pociągnęła ją styłu za szarfę.

Nika odwróciła się i, zobaczywszy kogo ma przed sobą zmarszczyła się gniewnie. Jej nowa polityka nakazywała unikać dawnych koleżanek, zwłaszcza tych, które nie mogły jej niczem zaimponować i nad które już się teraz wynosiła: Marty bała się spowodu jej prawdomówności.

— Czego pani sobie życzy?— zapytała chłodno.

— Nie poznajesz mnie? — zapiała ze śmiechem panna Mruczkowska, jakby nie widząc wrogich oczu dawnej koleżanki. — Nie udawaj, proszę cię. Jestem przecież Marta Mruczkowska. Siedziałyśmy u Żabińskiego na jednej sali. Nieraz cię wyręczałam w robocie, jak nie miałaś jeszcze wprawy w pisaniu na maszynie. No, przywitaj się — Pocałowała przemocą cofającą się Nikę, i, patrząc na nią z cielęcym zachwytem, trzepała dalej: — Ale powodzi ci się, Niko, niema co! Wypiękniałaś jeszcze. Teraz z ciebie prawdziwa dama. I odmłodniałaś. Żebym cię nie znała, tobym ci nie dała więcej, nad dwadzieścia dwa lata. No, pewnie...

Pan Zygmunt stał trochę z boku, czekając na koniec tej rozmowy.

Nika poczerwieniała.

— Przepraszam — przerwała ostro — ale ja nie mam czasu na pogawędkę Dowidzenia.

I poszła dalej, a pan Zygmunt za nią.

W Marcie zawrzało. I nic dziwnego. Chciała oddać „kołtunowi“ przysługę i tak jej oto podziękowano.

— Nie chcę mnie znać — rzekła donośnie. — Nie chce mnie znać proszę cię! Teraz to mnie nie zna! Jaśnie pani! Sama nie wiesz, głupia, jak za to odpokutujesz! Będziesz mądra po szkodzie! Teraz nie powiem, choćbyś mnie miała błagać na kolanach, proszę cię!

Nika uciekała szybko, ciągnąc za sobą pana Zygmunta, który na szczęście niebardzo słuchał filipiki Marty, gdyż flirt z uroczą „sekutnicą“ jak nazywał w myśli Nikę, pochłaniał go do nieprzytomności. Gdy mu wyjaśniła, że Marta była rzeczywiście jej koleżanką, ale że z sobą zerwały spowodu „świństewek“ tamtej strony, zadowolił się tem w zupełności.

—Nieznośna kobieta — rzekł tylko. — Panno Niko, więc jeśli pani nie lubi ziemian, to...

— Bezczelna — zgrzytnęła Nika. — Co za nietakt! Ja jej nie chcę znać, a ona...

— Mniejsza z nią, panno Niko. Więc pani uważa, że my, ziemianie...

— Ordynarna — burzyła się Nika. — Nic dziwnego — wzruszyła ramionami. — Nie można od niej dużo wymagać. Wychowała się prawie na ulicy. Matka była praczką.... Pan słyszał co ona wygadywała?

— Mniejsza z nią, panno Niko. Nie słuchałem. — Przycisnął do boku śliczne, toczone ramię. — Więc pani uważa, że my, ziemianie...

Marcie zabrakło tchu. Umilkła, przystanęła zawróciła i za chwilę była przy Jadzi Dziubalskiej.

— ...chamka! zakończyła z oburzeniem głośne sprawozdanie. Chamska krew zawsze się odezwie. Nie wyobrażasz sobie, proszę cię, jak ona na mnie spojrzała. Myślałby kto: królowa! Czekaj, Moniko Rosiówno, oberwiesz ty za swoje!

— No i co teraz będzie? — zapytała Jadzia. — Nie powiedziałaś jej, a jak Kawczyński przyjedzie i zabije ją?

— Nie będę po niej płakała — zacięła się panna Mruczkowska.—Niech zabije. Będzie jednego kołtuna mniej! Nie cierpię hołoty, proszę cię. Bądź dobra dla hołoty, to ci się odpłaci, tak, jak ta chamka.

Marta Mruczkowska była szlachcianką, nosiła okazały sygnet na każdym kroku przeciwstawiała się źle urodzonym, czyli „chamom“. W gruncie rzeczy niewiele się różniła od ogółu swoich koleżanek, była tak samo bezceremonjalna i niewybredna w doborze wyrażeń jak one. — Chociaż — różniła się i to w zasadniczej rzeczy, bo pod względem etycznym. Nie była zdolna ani do popłatnych flirtów z szefami, ani do podlizywania się im drogą donosicielstwa, ani do innych tego rodzaju niekaralnych przestępstw. Gardziła więc sprytniejszemi koleżankami całkiem słusznie, co jednak, jak już było zaznaczone, nie przeszkadzało jej zachwycać się ich sprytem.

Jadzia tarła się ręką po czole.

— Nie można tak nie po chrześcijańsku. Ja... Och!

Na ścieżce, między drzewami, ukazał się Szreniawa sam.

Jadzia zbladła jak płótno.

— Szuka jej — szepnęła. — Och Boże! I ona go zdradza. Takiego człowieka! Marciu, nie powiedz mu czasem, że ona poszła z tamtym. I tak pozna ją prędzej, czy później, a mogłoby...

— Przepraszam — rzekł Szreniawa, podchodząc. — Czy panie nie widziały mojej narzeczonej?

— Ja widziałam — odpowiedziała pośpiesznie Jadzia, nadeptując ukradkiem Martę na nogę. — Zaprowadzę pana do niej.

I nie oglądając się na Martę, poszła szybko ścieżką, prowadzącą w bok od kierunku, w którym znikła Nika.

Mruczkowska została na miejscu z otwartemi ustami.

— Bardzo pani dziękuję — rzekł Szreniawa, idąc za Jadzią. — Ale nie potrzebuje się pani trudzić. Niech mi pani powie, gdzie mam jej szukać...

— Samby pan porucznik nie trafi! — przerwała stłumionym głosem Jadzia. — A ja właśnie miałam też tam iść — do sadu, gdzie sprzedają bardzo dobre śliwki.

— W takim razie będę pani wdzięczny...

Jadzia szła szybko, przyciskając ręką bijące serce. Nie wiedziała jak wybrnie z dziwnej sytuacji. Postąpiła impulsywnie, z obawy, żeby nie doszło do dramatu. Wszak gazety codzień podają sprawozdania z krwawych porachunków miłosnych. Jednocześnie skorzystała z okazji, żeby trochę popatrzeć na niego i posłuchać jego głosu. Patrząc spod oka na jego energiczny, męski profil, modliła się w myśli:

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w wierszach.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało do zarządu miejskiego w Warszawie pismo, w którem wyznacza zarządowi miejskiemu w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu, termin 1 maja r. b. dla przedstawienia do zatwierdzenia budżetu m. stoł. Warszawy na rok 1934/35, zrównoważonego i skorygowanego z uwzględnieniem uwag zamieszczanych w piśmie Ministerstwa odmawiającem zatwierdzenia budżetu.

* * *

Z dniem 1 kwietnia r. b. obniżona została o 20 procent cena biletów miesięcznych na kolei elektrycznej Warszawa — Grodzisk i Warszawa — Włochy. Pozatem będzie obniżona cena biletów ulgowych dla młodzieży (50 procent ceny normalnej, zamiast 33 procent) i urzędników (35 proc.)

Wprowadzony będzie również nowy typ biletów „wycieczkowych" o 40 procent tańszych od normalnych. Dnia 1 maja r. b. obniżona będzie taryfa osobowa i bilety jednorazowe [illegible]

* * *

Plan regulacyjny wielkiej Warszawy przewiduje arealizację m. in. następujących zagadnień: budowę zieleńców umożliwiających dopływ świeżego powietrza do śródmieścia, zgrupowanie zakładów przemysłowych na Brudnie, Grochowie i na Woli przy torach kolejowych, budowę kolei podziemnych i tramwajów dalekobieżnych oraz budowę arteryj tranzytowych. W najbliższym czasie [illegible] będzie kolejność realizacji tego planu.

* * *

Juljusz Osterwa, znakomity artysta i reżyser, twórca Reduty i obecny dyrektor Teatru Krakowskiego, pierwszy przed 10 laty dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie — obchodzić będzie wkrótce 30-lecie pracy artystycznej.

Krateczki.

Wesołe i smutne.

Rozważania poświąteczne.

Ponieważ wszystko na tym świecie, prócz kryzysu, ma swój koniec, przeto skończyły się i święta, co ma również i swoje dobre strony, gdyż żołądki zaczną powolutko dochodzić do równowagi. Jeszcze gdzieniegdzie pozostały, nieliczne zresztą szczątki wódki, z kości po smacznej pamięci szynce będziemy dzisiaj jedli grochówkę, a z resztek cielęciny i kiełbasy dadzą na obiad gulasz „poświąteczny", ale właściwie święta już się skończyły i człowiek, który tak szybko przyzwyczaił się do picia i jedzenia musi sobie przypomnieć, że wrócił okres pracy, wierzycieli i czekania na nowego pierwszego.

Jeszcze w ciągu kilku dni będziemy się dzielić świątecznemi wrażeniami, każdy każdemu opowie gdzie był, ile zjadł i co wypił, jeszcze kilka dni słuchać będziemy plotek o tem, że u Waserzupskich szynka była nieświeża i nie słona, a u Monopolskich dali tylko po dwa kieliszki wódki, żony będą trzy tygodnie omawiać w jakiej sukni była Iksowa a jakie majtki nosiła Ygrekowa i — życie potoczy się zwykłym trybem.

W ciągu dwóch dni wiele starych świń zjadło wiele kruchych prosiaczków, a ilość szynek pochłoniętych w tych dniach przez łodzian bodajże dorównała ilości protestów wekslowych jakie nastąpią w związku z pożyczkami świątecznemi. Dzisiaj ludzie spotykani na ulicy mają wygląd wymęczony i udręczony.

— Cóż pan tak źle wygląda. — pytam znajomego.

— Och, mój panie! Niech pan sobie tylko pomyśli: musiałem złożyć świąteczne wizyty u wujostwa moich, u stryjostwa mojej żony, u kuzynki mojej babki i u babki kuzynki mojej żony, musiałem wpaść na chwilę do bratanicy mego kuzyna i do siostrzeńca ciotki mojej żony oraz do ciotki matki bratowej mojej siostry. Ponadto obowiązkowo musiałem być u kilku przyjaciół, u paru znajomych, u trzech kolegów, u...

— Dosyć panie, dosyć! Ale czy rzeczywiście pan „musiał" tam wszędzie być?

— Naturalnie. Czy pan sobie wyobraża ile miesięcy rodzina moja i mojej żony, wymawiałaby, że ich nie odwiedziłem? Czy pan wie, ile przykrości miałbym w biurze od kolegów, że u nich nie byłem? Ale co najgorsze, że gdybym nie był, oni w gruncie rzeczy byliby zadowoleni, że zaoszczędzili trochę picia i jedzenia i tylko czekali, aby nie przyjść i móc potem dokuczać nam. A rozumie pan, że wszędzie, na każdej wizycie, przynajmniej jeden kawałek szynki musiałem zjeść? A plasterek cielęciny również? A wypić jedną wiśniówkę trzeba było?

— Rzeczywiście. Trzeba było. Zwłaszcza wiśniówkę, gdyż ludzie uparli się, niewiadomo dlaczego, że w domu nie należy pić czystej wódki, tylko jakieś „domowe" kombinacje, przyrządzane zwykle przez kobiety, które o sztuce alkoholicznej nie mają zielonego pojęcia. To też domowa wiśniówka zawsze jest albo za słodka, albo za słaba (aby zaoszczędzić na spirytusie). Czysta, dobra wyborowa jest w „złym tonie" u ludzi nieznających się na rzeczy. Konjaku naturalnie i tak nie dają, gdyż za drogi i trzeba się zatruwać jakiemiś kombinacjami z esencyj likierowo-pomarańczowo-cytrynowych.

Faktem jest niewątpliwym, że w ciągu kilkunastu dni zmuszeni będziemy każdego pytać:

— Jak pan spędził święta?

I będziemy musieli jednostajnie odpowiadać na takie same pytania:

— Dziękuję, nieźle.

Tu nastąpi westchnienie, gdyż zarówno pytający jak i odpowiadający uświadomi sobie, że minęły dwa dni błogostanu i wróciły codzienne troski.

Jerzy Krzecki.

Zła kryjówka pod łóżkiem.

Pech notorycznego złodzieja.

Z Grudziądza donoszą:

Niepoprawnym kryminalistą jest niejaki Wł. Hoppe, z zawodu rzeźbiarz, a z praktyki notoryczny złodziej, który, jak dotąd, już 10 lat przesiedział w więzieniu. Ostatnią karę więzienną ukończył odsiadywać 13 marca.

W trzy dni po odzyskaniu wolności, podczas nieobecności domowników, włamał się Hoppe do mieszkania p. Studzińskiego przy ul. Starorynkowej. Łupem złodzieja, doświadczonego w swoim fachu, padła szkatułka z biżuterją oraz 300 zł. w gotówce, umieszczone w zamkniętej szafie.

Na nieszczęście włamywacza podczas akcji zaszli do pp. St. Wówczas H. cofnął się i ukrył w sypialni pod łóżkiem. Przypadkowo złodzieja spostrzeżono i oddano w ręce policji. Sąd skazał go na 2 lata więzienia oraz na umieszczenie po odsiedzeniu kary w zakładzie dla niepoprawnych przez 5 lat.

Kolporterzy fałszywych monet na rowerze

Likwidacja zorganizowanej szajki.

Z Torunia donoszą:

W ostatnim czasie na Pomorzu, szczególnie po wioskach, jeździ kilku osobników na rowerach którzy puszczają w obieg fałszywe monety 10, 5 i 2-złotowe, czyniąc to przeważnie w miejscowych sklepach.

W Zalesiu pow. Chojnice ujęto w czasie pościgu jednego z nich, niejakiego Stanisława Dryjańskiego, lat 31 pochodzącego z Bydgoszczy. Dryjański uciekając rzucił do stawu zawiniątko, w którem — jak się okazało po jego wydobyciu —

były monety fałszywe:
10, 5 i 2-złotowe,

razem na sumę 637 złotych. Drugi osobnik Juljan Buchowski z Bydgoszczy zbiegł lecz został również ujęty

W toku dalszego pościgu ujęto jeszcze Feliksa Wójcika z Bydgoszczy i Mieczysława Krausego z Tczewa, którzy byli wspólnikami poprzednich dwóch. Wszyscy oni tworzyli dobrze zorganizowaną szajkę kolporterów fałszywych monet, trudną do ujęcia gdyż przy użyciu rowerów szybko przenosili się z miejscowości do miejscowości. Aresztowani dotychczas do winy się nie przyznają i nie chcą zdradzić dalszych swych wspólników, których — jak ustalono — jest więcej.

RADJO-KĄCIK.

DZIS WIECZOREM:
RASZYN.

16.25 „Skrzynka P. K. O.".
16.40 „Nieco o filatelistyce," wygł. p. J. Hoser.
16.55 Recital śpiewaczy z Poznania.
17.10 Sonata Kreutzerowska L. V. Beethovena w wyk. Józefa Oziminskiego (skrz.), Marjana Dąbrowskiego (fort.).
17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza.
18.00 Odczyt przyrodniczy dr. L. Anigsteina p. t. „Bohaterowie krajów tropikalnych".
18.20 „Skrzynka muzyczna", omówi Dyr. T. Mazurkiewicz.
18.35 Wesoły jazz (płyty).
19.00 Program na dzień następny.
19.05 Rozmaitości.
19.25 Odczyt aktualny.
19.40 Wiadomości sportowe.
19.47 Dziennik wieczorny.
20,00 „Myśli wybrane".
20.02 Koncert poświ. utw. R. Wagnera: Wyk.: ork. symf. P. R.
W przerwie ok. 21,15: St. Piołun-Noyszewski: „Ks. Siennicki" (kwadrans liter.).
22.45 Muzyka tan. z kaw. „Gastronomja".
23.00 Wiad. meteorol. dla komunik. lotniczej i komun. policyjny.
23.05 D. c. muzyki tan. z kaw. „Gastronomja".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

17,50—18,00 Repertuar teatrów i komunikaty

ŚRODA.
RASZYN.

7.00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
7.05 Gimnastyka.
7.25 Muzyka poranna (płyty).
7.35 Dziennik poranny.
7.40 D. c. muzyki z płyt.
7.55 Chwilka gospodarstwa domowego.
8.00 Program na dzień bieżący.
11.40 Przegląd prasy polskiej.
11.50 Życie artystyczne stolicy.
11.57 Sygnał czasu i hejnał.
12.05 Muzyka popul. (płyty).
12.30 Wiadomości meteorol.
12.33 D. c. muzyki z płyt.
12.55 Dziennik południowy.
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30 Wiadomości gospodarcze.
15.40 Recital fortepianowy F. Czarnockiej.
16.10 Program dla dzieci: a) Pogadanka A. Janowskiego p. t. „A czy znasz ty bracie młody twoje ziemie, twoje wody". b) Opowiadanie „Wilk i kozioł", wygł. wujaszek Jaś.
16.40 „Skrzynka pocztowa", omówi dr. M. Stępowski.
16,55 Koncert muzyki lekkiej. Wyk.: Ork. Jazzowa Teatru „Cyganerja".
17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza.
18.00 „Na farmie polskiej w Ameryce Północnej". wygł. p. J. Stryjewski.
18.20 Utwory symfon. M. Rimskija-Korsakowa (płyty).
19.00 Program na dzień następny.
19.05 Rozmaitości.
19.25 Dr. H. Huszcza-Winnicka wygłosi felieton literacki p. t. „Typ kobiety nowoczesnej w literaturze".
19.40 Wiadomości sportowe.
19.47 Dziennik wieczorny.
20.00 „Myśli wybrane".
20.02 „Księżna Chicago", operetka w 3 aktach Emeryka Kalmana w reż. i radjofon. M. Makowieckiej.
W przerwie I-ej Feljeton aktualny.
22.30 Odczyt w jęz. esperanckim z Krakowa.
22.50 Muzyka tan. z rest. „Polonia".
23.00 Wiad. meteorol. dla komunik. lotn. kom. policyjny.
23.05 D. c. muzyki tan. z restaur. „Polonia".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

11.50—11.55 Komunikaty.
15.30—15.40 Kom. Izby Przem. Handlowej.
16.40—16.55 Płyty.
17.50—18.00 Repertuar teatrów i komunikaty
22.30—22.50 Odczyt p. t. Robotnik w kleszczach maszyny — wygł. inż. S. Feferman.

Rozkład jazdy autobusów

kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8, 9, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 19, 2[illegible], 2[illegible]
Z Brzezin	7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 2[illegible]

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

H. GARNIER.

Kawaler.

W opinji małego miasteczka powszechnie utwierdziło się mniemanie, iż p. Beldame miał słuszną rację, że pozostał kawalerem. Dzięki temu używał swobody bywał, gdzie mu się podobało, podróżował według gustu, a przy okazji mógł flirtować z ładnemi, przystępnemi dziewczętami, wybierać kochanki, wśród pięknych pań o malowanych ustach i przyczernionych rzęsach, noszących tylko jedwabną bieliznę. Każdy kawaler, obdarzony pewną dozą temperamentu, nie nudzi się w życiu. A p. Beldame nie ukrywał swego „siarczystego" temperamentu Wiedzieli o tem wszyscy w kawiarni „Pod Dobrą Nadzieją".

Ernest Dubulle, mąż chorowitej brunetki, wzdychał. Paweł Gouiche, którego małżonka nie należała do najzgodniejszych kobiet, podnosił ku niebu wymowne spojrzenia. Edward Jacquelain, przezwany „baronem" dla swego upodobania do jasnych palt, wspominał odpychającą powierzchowność dojrzałej damy, którą kiedyś poślubił w wiośnie jej życia, i znienacka marszczył brwi, z wyrazem goryczy dookoła ust.

— Człowiek głupieje w małżeńskiem pożyciu—twierdził Beldame, tasując karty — opuszcza się, zaniedbuje. Słowem: każdy „żonkoś" jest człowiekiem straconym, podczas gdy człowiek wolny nigdy nie traci werwy...

Och! nie tracił werwy, z pewnością. W ubiegłym tygodniu jeszcze hulał i wrócił do domu nad ranem.

— Dobrze człowiekowi robi, gdy zabawi się trochę.

Gubił się w „soczystych" szczegółach o pięknej damie w negliżu, która przyjęła go tej nocy, podczas gdy inna rudowłosa kochanka czekała na niego daremnie.

Zabawnie wyglądają te pyjamy które obecnie noszą kobiety. Miłe wrażenie sprawia, gdy taka smarkata w błękitnych spodniach rzuca się nam na szyję. Czy zdajecie sobie sprawę z tego?

Zdawali sobie sprawę tylko w sposób bardzo nieokreślony, ponieważ nigdy nie korzystali z podobnych przywilejów. W takich wypadkach Ernest Dubulle myślał o wyblakłym szlafroku swojej Łucji, a Paweł Gouiche o granatowem kimonie żony, zaś Edward Jacquelin smutnie wspominał bawełnianą „matinkę" baronowej.

— Błąd nie na tem polega, — głosił Beldame — że człowiek się żeni wogóle, lecz że żeni się zawcześnie z kobietą w tym samym niemal wieku, która starzeje się znacznie wcześniej. Oczywiście nie mam określonego przykładu na myśli i zgadzam się, że są wyjątki. Ale szczerze, ponieważ jesteśmy w męskiem kółku: prawda, że mężczyzna pięćdziesięcioletni woli zawsze dwudziestopięcioletnią conajwyżej kobietę?

Przytakiwali mu, źli mimo wszystko. Nie odwracając uwagi od gry, „baron" bąknął:

— A jednak rozkosze domowego ogniska...

Ale Beldame ,nicpoń i szaławiła, negował bezwstydnie te zdrowe rozkosze.

— Trudno. Nie znoszę prostej drogi.. Lubię błąkać się i udawać kłusownika. A już zwłaszcza, gdy w dni świąteczne widzę kolegów pod rękę z „magnifikami" i pomyślę, że mogłem poślubić te panie, gdy były młode, zawsze winszuję sobie w duchu.

Pławił się w swej samochwale i rezolutnie bił atu partnera.

— Są jeszcze — upierał się „baron", protegujący tradycje — zalety moralne...

— Fiut!

Lekkiem gwizdnięciem Beldame okazywał swe lekceważenie tym radościom wspólnego pożycia.

— Tak się mówi, ale gdy przyjdzie okres ziółek...

— Czy naprawdę trzeba przejść przez merostwo, by uzyskać pielęgniarkę na stare lata? Nie mówię o osobie płatnej ,ale o jakiej uroczej, ładnie ubranej kobiecie.

Tajemnicze aluzje o bezinteresownej opiece, pięknych, białych i miłych w dotknięciu rękach żenowały rozmówców. W milczeniu kończyli partyjkę. Z wybiciem godziny dziesiątej, załatwiano rachunki. Jedni płacili, drudzy inkasowali. Pani Aurelja właścicielka „Nadziei" ziewała grzecznie, zasłaniając usta ręką i czekała wyjścia swych gości, by zamknąć okiennice lokalu. Mężowie wracali do żon, jak nakazuje porządek rzeczy.

Beldome, z kapeluszem na bakier, pogwizdując, tajemniczo oddalał się pierwszy.

— Szczęśliwiec! Umiał urządzić sobie życie.

Kroki spóźnionych gości zdawały się wytrącać ze snu śpiące miasteczko, skąpo oświetlone pojedyńczemi latarniami. Wśród ciszy słychać było szczekanie psów. Powracający do domu starsi panowie mimo wczesnej godziny sprawiali wrażenie zapóźnionych hułaków.

Zebrania w kawiarni odbywały się we czwartki. Któregoś dnia daremnie czekano na wesołego Beldame'a. O dziesiątej jak zwykle, stali bywalcy zbierali się do odejścia, dziwiąc się, że Beldame nie uprzedził partnerów. Z pewnością jaka nowa eskapada. Używał sobie, ten łotr!

— Jeżeli spotkam go jutro — oświadczył „baron" — powiem mu parę słów prawdy. Nie tak postępuje się z przyjaciółmi!

Ale nazajutrz, ani dni następnych, nikt nie widział Beldame'a.

— Ciekawe, czy przyjdzie w czwartek?

Lecz w czwartek również Beldame nie pokazał się wcale.

Trzej partnerzy zaniepokoili się.

Czyżby zachorował? „Baron" pokiwał głową:

— Z temi historjami kobiecemi nigdy niewiadomo, co stać się mogło. Obawiam się, że zaszło jakie nieszczęście.

Wszystkie możliwe dramaty przychodziły im do głowy. Porwanie? Awantura z jakim zazdrosnym mężem? Zemsta kobieca. Niektóre zapalczywe niewiasty nie ulękną się zbrodni... Dotąd Beldame nigdy nie zapraszał ich do siebie, co uważali za rzecz naturalną.. Znienacka jednakże uświadomili sobie, że o życiu jego nie wiedzą nic poza tem, co sam o niem opowiadał. Spotykali się w kawiarni.. a reszta, mój Boże! Nie wypytuje się nikogo. Tyle było im wiadomo, że Beldame niemal na krańcach miasta mieszkał w skromnym domu i wynajętym pokoju jak przystoi dla kawalera. „Baron" wziął na siebie zasięgnięcie informacyj o nieobecnym.

Wszedł po zakurzonych schodach i zatrzymał się przed środkowemi drzwiami w sieni. Dochodziły go odgłosy sprzeczki. Jakaś kobieta, nie przebierając w wyrażeniach, ujawniała głośno swoje niezadowolenie. Czyżby się pomylił co do drzwi? Zadzwonił na chybił-trafił. Ukazała się jakaś rozczochrana, zaniedbana kobieta, prawdziwy smoluch, unosząc na wydatnym brzuchu róg brudnego fartucha.

— Czy jest p. Beldame?

— A co pan chce od niego?

Baron nieśmiało wytłumaczył cel swojej wizyty.

— Jest pan naprawdę za dobry, fatygując się dla tego próżniaka! Niechże pan wejdzie, zamiast kręcić kapelusz w łapach.

Gość usłuchał tego uprzejmego zaproszenia i za brudasem wszedł do brudnego pokoju, przesiąkniętego zapachem cebuli i smażonego tłuszczu. Na stole, pokrytym lepką od brudu ceratą, pomiędzy garnkiem z resztką jadła, starą szczotką i zanieczyszczonym ręcznikiem, stała litrowa butelka wina. Gość z zapartym ze zdziwienia oddechem przystanął na progu.

— Ktoś przyszedł do ciebie — rzekła megera.

Blady, zmieniony, na brudnem posłaniu, w koszuli wątpliwej czystości Beldame, nieumyty, przyglądał się nieoczekiwanemu gościowi, któregoby najchętniej pragnął wysłać do wszystkich djabłów.

— Jakże się pan miewa? — rzekł „baron", z zażenowaniem wyciągając rękę na powitanie.

Odpowiedziała mu „pani" domu:

— Miewa się, jak idjota prawdziwy niezdara zwichnął nogę. Ale teraz wszystko zmienić się musi, postanowiłam to sobie. Niech błaga mnie, ile chce. Nie pozwolę mu już wychodzić w czwartki. Dość tej swobody. Pokażę mu teraz, co to jest swoboda! Dość już żyć czternaście lat z „chłopem", „pitrasić" mu, nie potrzebuję jeszcze znosić jego fantazyj. Popamiętasz mnie, mój drogi, gdy tylko staniesz na nogi. Dam ja ci!

P. Beldame nie replikował: schylił tylko głowę. „Baron", osłupiały, przyglądał się herodowi - babie. A więc to była wybranka, przedstawicielka zbytku i radości, dumna piękność, o której słyszeli tak często. Pomyślał: „Będzie kapitalne", jak opowiem innym o tym starym stosunku Beldame'a!" Już — widział rozbawienie przyjaciół...

Wtem spostrzegł wzrok błagalny Beldame'a — spojrzenie pełne upokorzenia i obawy... Z palcem na ustach, błagał o milczenie. Baron ruchem głowy wyraził swą zgodę: nie opowie nic, pozostawi urojonemu rozpustnikowi jego sławę.... Jeżeli cerber w spódnicy raz jeszcze wypuści Beldame'a na swobodę baron pozwoli mu dyskretnie nadal wychwalać rozkosze celibatu.

Tłum L. M.

SPORT.

ierwsze niespodzianki kwietnia.

„Widzew" najgroźniejszym zespołem klasy A.

Spotkania piłkarskie o mistrzostwo asy A odbyte w czasie ubiegłych dni ątecznych

przyniosły szereg niespodzianek.

Sensacją największą był wynik meu Widzew—WKS. Wojskowi stracili nkty mistrzowskie przegrywając z botniczym zespołem w stosunku 2:1. wycięstwem tem Widzew dowiódł, należy ciągle do najgroźniejszych ze ołów piłkarskich łódzkiej A klasy.

W identycznym stosunku Wima zegrała z Hakoahem. Drużyna żywska po kilku nieudanych występch zdecydowała się na wzmocnienie vego zespołu Kahanem i Koplowiem. Porażka Wimy niezasłużona.

Do niespodzianek dni świątecznych liczyć należy również remisowy ynik meczu ŁKSIb — Union-Touring. O ile pierwsza połowa spotkania nażała do interesujących i trzymała idownię w napięciu, o tyle po zmiaie stron poziom gry był

bardzo niski.

nion-Touring grający kilkanaście miut w dziesiątkę starał się osiągnięty ynik remisowy utrzymać. ŁKSIb naomiast nie umiał wykorzystać atatu ry z wiatrem i zaprzepaszczał najbarziej dogodne momenty podbramkowe. elował w ten Nowak grający na leem skrzydle. Pozatem Król nie wyorzystał w drugiej połowie meczu zutu karnego.

Pozostałe dwa mecze zakończyły ę zwycięstwem SKS-u nad Makkabi i TSG. nad Kaliskim K. S.

Przebieg świątecznych spotkań był astepujący:

S.K.S. — MAKABI 2:1 (2:1).

Mecz odbył się w niedzielę na boiku WKS-u W pierwszym okresie gry Makabi atakuje, zdobywając już w 9-ej inucie ładną bramkę ze strzału Rotala. SKS wkrótce rewanżuje się i w 15 nin. Antczak strzela wyrównującą bramę. W 50 min. gry pada niespodziewaie druga bramka dla SKS-u, wskutek amobójczego strzału Goldberga. Wyik 2:1 dla SKS-u pozostał już do końca neczu niezmieniony, pomimo silnej przewagi zwycięzcy w drugiej części mezu. Wyróżnili się w SKS-ie: Kudelski a obronie oraz atak, zaś w Makabi dora była pomoc i bramkarz.

Sędziował p. Jędraszczak.

Publiczności 1000 osób.

Przedmecz rezerw zakończył się zwycięstwem Makabi 4:1.

HAKOAH — WIMA 2:1 (2:0).

Mecz powyższy, rozegrany w dniu wczorajszym przy ul. Wodnej przyniósł niespodziewane zwyciestwo drużynie żydowskiej, która wystąpiła w składzie wzmocnionym Kahanem (na środku pomocy) i Koplewiczem (na prawym łączniku). Pierwsza połowa należy do Hakoahu, który jest lepszy technicznie i uzyskuje dwie kolejne bramki przez Koplewicza (w 30 i 44 min.). Po zmianie pól stroną częściej atakującą jest Wima, która też w 10 min. zdobywa honorową bramkę ze strzału Strzelczyka. Na kilkanaście minut przed końcem sędzia usunął z boiska gracza Wimy — Gwoździńskiego. Mimo to Wima nadal atakuje, jednak nie udaje jej się wyrównać aczkolwiek tuż przed końcem meczu ma niemal stuprocentową okazje wyrównania.

Sędziował p. Naporski.

Osób 700.

Przedmecz rezerw przyniósł zwycięstwo Wimie walkowerem 3:0.

Ł.K.S. Ib — UNION-TOURING 1:1 (1:1)

ŁKS wystąpił niemal w ligowym składzie. Mecz bardzo ciekawy, w drugiej połowie przyjął charakter brutalny. Prowadzenie udaje się uzyskać Turystom przez „Bekera" wskutek nieporozumienia obrońcy z bramkarzem ŁKS-u. Wyrównał Miller. W dalszym ciągu gra toczy się ze zmienną przewagą, przyczem obie strony nie wyzyskują szeregu dogodnych sytuacyj. Druga połowa stoi na niskim poziomie. Mecz przeistoczył się w bezładną kopaninę, która nie przyniosła już do końca zmiany wyniku. Dodać należy, że ŁKS nie wykorzystał rzutu karnego, gdyż Król przestrzelił go. Przez jakiś czas Union Touring grał w dziesiątkę, gdyż sędzia usunął Michalskiego.

Sędziował p. Winiarski.

Przedmecz rezerw 4:2 dla Union-Touring.

WIDZEW — W.K.S. 2:1 (2:0).

Widzew wystąpił w składzie wzmocnionym Augustyniakiem. Tym razem drużyna robotnicza pomimo obcego terenu (boisko WKS) wykazała wcale nie złą formę, grając żywo i ambitnie. Widzew narzucił ostre tempo meczu ujmując inicjatywę i zdobywając dwa goale. Po przerwie już w pierwszych minutach WKS strzela bramkę przez Włodarczyka. Widzew ogranicza się do obrony i dzięki dobrej grze tyłów. WKS nie może wyzyskać swej przewagi, którą utrzymuje przez całą drugą połowę. Sędziował p. Rymer. Przedmecz rezerw 2:1 dla WKS-u.

Ł.T.S.G. — K.K.S. 6:0 (3:0).

ŁTSG przewyższało Kaliski Klub Sportowy pod każdym względem uzyskując wysokie zwycięstwo. KKS okazał się drużyną dość prymitywną bez stylu i poza lewym obrońcą cały zespół wypadł miernie. W ŁTSG b. celowo grał atak, który strzelał tym razem dużo i skutecznie. Specjalnie wyróżnić można rezerwowego prawego łącznika Pija, który zdobył aż cztery bramki. Pozostałe dwie zdobyli: Królik i Pałczewski. Mecz przez cały czas czynił wrażenie gry na jedną bramkę, gdyż atak ŁTSG nie opuszczał pola karnego kaliszan. Sędziował p. Stępień.

AMBITNA GRA POLONJI

Legja utraciła dwa punkty.

Jedynym meczem jaki został rozegrany w kraju w czasie świąt Wielkanocy było spotkanie między lokalnymi rywalami w stolicy: Polonją i Legją. Zakończył się on zgoła nieoczekiwanem zwycięstwem Polonji w stosunku 2:1 (1:1).

Legja wystąpiła bez Nawrota, co się odbiło b. ujemnie na grze jej ataku, który pod bramką przeciwnika często zawodził. W polu techniczną przewagę miała Legia, jednak Polonja grała niezwykle ambitnie a atak jej był groźny. W 25 minucie Łańko strzelił dla Polonji pierwszą bramkę z rzutu karnego jednak w 40 minucie wyrównującą bramkę z rzutu wolngo zdobył dla Legji Martyna. Po prezrwie mecz toczy się ze zmiennną przewagą; dopiero na minutę przed końcem Seichter zdobywa dla Plnji zwycięską bramkę.

Sędziwał p. Glinka. Widzów 2500.

Ł.K.S. — Strzelec (Siedlce).

Pierwszy mecz ligowy.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Łodzi pierwszy mecz ligowy w bieżącym sezonie między ŁKS. a Strzelcem (Siedlce). Na sędziego tego meczu został wyznaczony p. Romanowski. Pozatem odbędą się tego dnia w kraju mecze następujące: Warszawianka — Wisła w Warszawie Cracovia—Ruch w Krakowie, Pogoń — Podgórze we Lwowie i Warta — — Polonia w Poznaniu.

NAJWIĘKSZA REWELACJA SEZONU.

Niezwykle atrakcyjnie zapowiada się wielki Pokaz Mód i Propagandy Zakupów, organizowany przez Syndykat Dziennikarzy Łódzkich.

Dziennikarze łódzcy przygotowują po raz pierwszy imprezę, zakrojoną na szeroką skalę, która stanie się niewątpliwie wydarzeniem dnia w życiu przemysłowem, handlowem i artystycznem Łodzi.

Rewelacyjny Pokaz Mód i Propagandy Zakupów odbędzie się w Sali Filharmonji, w dniu 22 kwietnia r. b. o godz. 12-ej w poł.

Zgłoszenia firm przyjmuje sekretarjat S. D. Ł. w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 121 codziennie w godz. 6.30 — 7.30 wiecz. tel. 187—40.

„JAJKO" — W H. K. S-ie.

Harcerski Klub Sportowy w Łodzi urządza tradycyjnym zwyczajem dziś. t. j. we wtorek, dnia 3 kwietnia b. r. w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 180

„Jajko" — święcone

dla członków Klubu.

Początek „Jajka" o godz. 17-ek

SĘDZIOWIE NAJBLIŻSZYCH SPOTKAŃ LIGOWYCH.

Niedzielne mecze ligowe prowadzić będą następujący sędziowie:

Warszawianka — Wisła p. Staliński.

ŁKS—Strzelec p. Romanowski.

Cracovia—Ruch p. Kurzweil.

Warta—Polonia p. Rutkowski.

Pogoń—Podgórze p. Glinka.

KOMUNIKAT.

Zarząd Związku Marynarzy Rezerwy w Łodzi zawiadamia wszystkich członków Związku o wyborze nowego prezesa kol. Kornackiego Wawrzyńca.

Sensacyjny występ bokserów

w teatrze „Rozmaitości".

W najbliższy piątek odbędzie się w sali teatru „Rozmaitości" przy ulicy Cegielnianej (dawniej Teatr Miejski) zapowiedziany mecz bokserski między reprezentacją Łodzi, a reprezentacja Estonji która wystąpi pod nazwą Tallina. Estończycy wystąpią w naszem mieście w składzie, następującym: w wadze muszej walczyć będzie mistrz Estonji na rok 1934 — Freimuth, jeden z najlepszych pięściarzy swego zespołu. W wadze koguciej wystąpi Köbi internacjonał, który znany jest również w Łodzi. W wadze koguciej walczyć będzie najlepszy technik drużyny estońskiej Seeberg. W wadze lekkiej walczyć będzie Stepulow — trzykrotny mistrz Estonji w wadze półśredniej Läster, który w r. 1932 uzyskał z Banasiakiem wynik remisowy w wadze średniej Kapustin, który zwyciężył na meczu z Wilnem przez k. o.

najlepszy pięściarz estoński,

znany z niezwykłej siły ciosu, w wadze półciężkiej Reino (w r. 1932 zremisował ze Stahlem w Łodzi) i w wadze ciężkiej wystąpi Adelman. Jako całość Estończycy znani są ze swej walki niezwykle „fair" czem przed dwoma laty zjednali sobie sportowców łódzkich.

Przedsprzedaż biletów już się rozpoczęła w f. „Z. Kowalski", Piotrkowska 64.

Mecz rozpocznie się punktualnie o godzinie 17.30.

PORAŻKA BIAŁOSTOCKICH BOKSERÓW.

W poniedziałek odbyło się w Białymstoku spotkanie bokserskie między reprezentacją Estonji a reprezentacja Białegostoku zakończone zwycięstwem pięściarzy estońskich w stosunku 7:5. Zainteresowanie meczem b. duże.

Sport w kilku słowach.

Na stadjonie Łódzkiego Klubu Sportowego przy ulicy Al. Unji 2 w czasie odbywającego się w dniu wczorajszym meczu wydarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki.

W pierwszym wypadku piłkarz ŁKS Wróblewski został przez gracza przeciwnej strony tak silnie kopnięty, że doznał złamania obojczyka.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego miejskiego przewiózł Wróblewskiego do szpitala w stanie ciężkim.

Drugi wypadek miał miejsce w kilka minut później. Również piłkarz ŁKS. Potz upadł tak nieszczęśliwie że doznał wybicia 2 zębów i ogólnych potłuczeń cielesnych.

Wezwany po raz drugi lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy Potzowi i przewiózł go do domu w stanie silnie osłabionym.

Tragiczny ten w skutkach mecz o mistrzostwo wywołał wśród obecnych przygnębiające wrażenie. Wypadki te miały miejsce na meczu piłkarskim drużyn rezerwowych Union Touringu z ŁKS.

W czasie świąt Wielkanocy bawiła w Czechosłowacji krakowska Garbarnia która rozegrała dwa mecze, odnosząc w obu zwycięstwa. Pierwszego dnia Garbarnia walczyła z drużyną Jass odnosząc zwycięstwo w stosunku 2:1 (2:0). Obie bramki dla Garbarni zdobył Riesner W dniu wczorajszym Garbarnia rozegrała mecz w Brnie z tamtejszemi Zideniczami, które pokonała po zażartej walce w stosunku 5:4 (4:1). Bramki dla Garbarni zdobyli: Pazurek 2, Riezner i Wilczkiewicz po 1.

W Bydgoszczy bawiła drużyna Victoria (Schneidemuel), która dwukrotnie została pokonana przez tamtejszą Polonię. Pierwszego dnia Polonja zwyciężyła w stosunku 4:1 (2:1) zaś w dniu wczorajszym 5:1 (3:1).

We Lwowie bawił węgierski zespół Bockay ,który w spotkaniu z Pogonią odniósł zwycięstwo 2:1 (1:0). Bramki dla gości zdobył Teleky zaś bramkę dla Pogoni — Borowski. Pogoń wystąpiła bez Matjasa.

W Poznaniu bawiła berlińska Victoria, która dwukrotnie pokonała Wartę: w niedzielę w stosun. 3:2 (1:0). Bramki dla berlinczyków zdobyli bracia Sienholz dla Warty Szerike II z karnego i Nowicki. Berlinczycy spisali się b. dobrze. Sędziował p. Brzeziński. Widzów 4 tysiące.

Wczoraj Victoria pokonała Wartę w stosunku 5:2 (1:1), po b. ładnej walce. Bramki dla Warty zdobyli: Nowicki i Kryśkiewicz po 1.

Na Śląsku bawiła drużyna czeska Cechie Karlin. W Nowej Wsi Cechie Karlin pokonała drużynę Wawelu 3:1 (1:0), zaś w dniu wczorajszym w spotkaniu z Amatorskim K. S. w Królewskiej Hucie goście ulegli drużynie polskiej w stosunku 5:4 (3:1).

W Krakowie bawił wiedeński Wacker W niedzielę Wacker zwyciężył wysko Wisłę w stosunku 6:1 (4:0). W Wackerze wyróżnił się wielokrotny reprezentnt Zischek. Honorowy punkt dla Wisły uzyskał Artur. Sędziował p. Seidner. Widzów przeszło 4 tys.

Wczoraj Wacker spotkał się z Cracovią, z którą uyskali wynik remisowy 2:2 Do przerwy Cracovia prowadziła 1:0. Bramki dla gospodarzy strzelili Ząbczyński i Ciszewski po 1.

W piłkarskich meczach zagranicą, ważniejsze wyniki były następujące:

W Belgradzie: Bułgarja—Jugosławja 3:2. Mecz międzypaństwowy.

W Budapeszcie: Ferencwarossi—Austrja 6:2. Rapid — Hungaria 4:0. Hungaria — Austrja 6:1 Ferencwarossi — Rapid 9:5.

W Berlinie: AIK — Tennis Borusia 2:1

W Antwerpji: Vienna — Sparta 3:0.

W Poznaniu odbył się wczoraj bieg naprzełaj na 5 klm. w którym zwycięstwo odniósł Miałkas przed Jakubowskim.

W Zakopanem odbyły się zawody narciarskie, przyczem w slalomie zwyciężył Orlewicz 1.23,5 przed Stanisławem Marusarzem zaś w skokach otwartych S Marusarz (skoki 56 m.) przed Łuszczkiem 54 m.

(—) W poniedziałek wieczorem w ramach meczu Błękitni — G. K. S. (Grudziądz) odbyły się bokserskie zawody eliminacyjne w wadze muszej i piórkowej przed mistrzami Europy i meczem Polska — Niemcy.

W wadze muszej spotkali się Rotholc (Warsz.) i Jarząbek (Śląsk). Sędziowie ogłosili wynik nierozstrzygnięty.

W wadze piórkowej mistrz Polski Forlański (Warsz.) przegrał zdecydowanie na punkty z Kajnarem (Pozn.).

W wadze muszej PZB., postanowił rozegrać we wtorek jeszcze jedną decydującą walkę eliminacyjną pomiędzy Rotholcem a mistrzem Polski Czortkiem (Pomorze).

Mecz Błękitni — G. K. S. wygrali oficjalnie Błękitni 11:5. Cztery punkty zdobyli poznańczycy walkowerami wskutek nadwagi przeciwników, którzy w spotkaniach pozakonkursowych wygrali swe walki. Zatem nieoficjalny wynik meczu brzmi 9:7 dla G. K. S.

(—) W Pradze bawił Śląski Ruch, Ruch rozegrał mecz z Victorią Žižkov, której uległ 4:5 (4:2). Zaznaczyć należy, że do przerwy Ślązacy prowadzili 4:2 i dopiero po przerwie opadli na siłach. Bramki dla Ruchu zdobyli: Wilimowski 3 i Peterak 1.

(—) Następnie Ruch walczył w Pradze z DFC. uzyskując zaszczytny wynik remisowy 2:2 (2:1). Do przerwy Ruch prowadził 2:1 zdobywając bramki przez Peterka i Urbana, lecz po przerwie udało się gospodarzom wyrównać

WYBORY NOWEGO ZARZĄDU

Polskiego Powsz. Tow. Farmaceutycznego.

Odbyło się w lokalu własnym przy ulicy Głównej 50, doroczne ogólne zebranie Polskiego Powszechnego Tow. Farmaceutycznego (Stow. Właściciel aptek) przy bardzo licznym udziale członków.

Przewodniczył zebraniu p. M. Epsztajn., sekretarzował p. M. Sejmicki.

Sprawozdania z bogatej i zakrojonej na szeroką miarę działalności Stowarzyszenia składali kolejno przewodniczący zarządu p. A. Szymański, sekcji finansowej p. Cz. Rytel, naukowej i prasowej dr. Rembieliński cennikowej p. Rozenblum i komisji rewizyjnej p. M. Epsztajn.

Po omówieniu szeregu spraw natury wewnętrzno-organizacyjnej przystąpiono do wyborów nowych władz i omówiono szczegółowo przygotowania do jubileuszu stowarzyszenia, zapowiedzianego na dzień 11 i 12 maja r.b. Wybrano komitet zjazdu i jubileuszu z prezesem Stowarzyszenia p. A. Szymańskim na czele.

W wyborach do zarządu wybrani zostali przez aklamację pp. Apolonjusz Szymański, Stanisław Hamburg, Czesław Rytel, dr. Robert Rembieliński, Marjan Sejmicki, Michał Rozenblum.

Skrzynka do listów.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ w niektórych dziennikach łódzkich a w szczególności w „Echu" w związku z tragiczną śmiercią mojego męża Wincentego Szczerbowskiego umieszczone zostały fakty niezgodne z prawdą, przeto proszę uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania i wyjaśnienia:

Nieprawdą jest twierdzenie jakoby mąż mój w dniu tragicznego wypadku nie miał nic w ustach, bo jadł śniadanie i obiad, także nieprawdą jest twierdzenie jakoby do kapelusza samobójcy przypięta była kartka z napisem „eksmisja", gdyż na to nie ma żadnego dowodu. Mimo to, iż zalegaliśmy za komorne pół roku sprawy w sądzie nie było. Nieprawdą jest również i to twierdzenie, że mąż mój swego brata posła Szczerkowskiego nie prosił o pomoc.

W imię prawdy zaznaczam, że mąż mój z bratem swym Antonim żył dobrze i brat jego poseł Szczerkowski w okresach krytycznych przychodził nam z wydatną pomocą materjalną za co mu jesteśmy wdzięczni.

Natomiast prawdą jest że od czasu kiedy mój mąż zmuszony był zlikwidować warsztat stolarski pozostawaliśmy w bardzo ciężkich warunkach materjalnych, bo mąż mój od czasu do czasu dorywczo pracował a stałej pracy otrzymać nie mógł przedewszystkiem dlatego że jako socjalista nie miał protekcji możnych tego świata, a wszelkie starania o pracę pozostawały bez skutku. Do tego przyczynił się również fakt, że ostatnio sekwestrator przyszedł z zarządzeniem egzekucyjnym i, zażądał zapłacenia należności i nałożył sekwestr na niektóre rzeczy. Również mąż mój nie cieszył się należytem zdrowiem.

Wobec tego wszystko to oddziałało bardzo ujemnie na jego stan psychiczny, perswazje wiele nie pomagały, gdyż w nim się zrodziły myśli beznadziejności i dostał poważnego rozstroju nerwowego, o czem świadczy lekarstwo przepisane przez lekarza, z tych to wszystkich powodów mąż mój popełnił czyn tragiczny tak bolesny dla naszej całej rodziny.

Dziękując z góry za umieszczenie powyższego pozostaję z poważaniem:

W. Szczerkowska.

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.

W sobotę, dnia 14 kwietnia 1934 roku godz. 19-ej w I terminie, a o godz. 20-ej w I terminie, odbędzie się w lokalu Towarzystwa w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Nr. 85

VII-me Doroczne Walne Zebranie

członków Towarzystwa.

O liczny udział członków prosi

Zarząd.

P. S. W myśl par. 22 statutu, wnioski członków na Walne Zebranie muszą być złożone Zarządowi piśmiennie najpóźniej na tydzień przed terminem Walnego Zebrania.

„PRZYJACIELE I KOCHANKOWIE" w „Muzie".

Nie możemy się w tym filmie jakoś zdecydować, co jest mocniejsze: przyjazd dwóch przyjaciół, czy miłość do kobiety, w której obaj się kochają. I kiedy już jesteśmy wzruszeni tą piękną przyjaźnią — zawodzi nas jeden z nich, oczywiście stary bałamut, Menjou, ale nietylko nas, ale i przyjaciela i

zabiera sobie niewiastę.

Lili Damita nie ma tu wielkiego pola do popisu. Menjou gra wytwornie, z opanowaniem. Świetny jest Stroheim w roli bar. Sangro, który żąda satysfakcji za flirt ze swoją żoną nie pojedynku „bo to nie w modzie" tylko w formie czeku na 5.000 funtów.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew) 10,25; 13,00; 14,20; 16,30; 17,40; 18,40; 20,55; 21,40.

DO WARSZAWY: 19,30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.

DO OSTROWA (Poznania): 6,15; 9,33; 12,42; 16,07; 19,35; 22,08.

DO KUTNA (Gdyni-Poznania): 1.30; 9,00; 12,57; 16,33; 21,25.

DO WARSZAWY: 2,15; (Łowicz) 7,28; 13,12; 16,13; 19,56.

DO ZDUŃSKIEJ-WOLI: 8,30; 14,10; 18.10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20,08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pan z towarzystwa.

Teatr Popularny — Cnotliwa Zuzanna.

Cyrk Staniewskich — popoł. i wiecz. Wielki program cyrkowy.

Adria — Parada rezerwistów.

Amor — I. Moskwa bez maski. II. Romeo Julcia.

Capitol — Ostatnia carowa.

Casino — Tańcząca Venus.

Corso — I. Wyrok życia. II. Poskromiciel.

Grand kino — Pożar nad Wolgą.

Lira — I. Jego Ekscelencja Subjekt. II. Ke Maynard.

Mimoza — Zabawka.

Muza — Przyjaciele i kochankowie.

Metro — Parada rezerwistów.

Palace — Kocha... lubi... szanuje...

Przedwiośnie — Zdobyć cię muszę.

Rakieta — Zaledwie wczoraj.

Sztuka — Przygoda na Lido.

Zachęta — I. Dzieje grzechu. II. Opowieść lasu.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Al. Kościuszki 15 — Wystawa ruchoma prób i wzorów przemysłu krajowego.

Piotrkowska 97 — Wystawa obrazów art. mal. Mieczysława Siemińskiego.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak, zrazy z kaszą tatarczaną naleśniki.

WINSZUJEMY.

Jutro: Izydorowi.

Wschód słońca 5.08

Zachód — 18.11

Długość dnia 13.03

Przybyło dnia 5.20

Tydzień 14.

Typy o wysokich czołach

są najlepszymi mężami.

Wielką sensację wywołał w Londynie odczyt dr. Idy Spelleman, znanej lekarki Indyjskiej, która podawała rady dla wszystkich dziewcząt, zamierzających wyjść zamąż.

W odczycie swym zaznaczyła lekarka, że w wyborze przyszłych małżonków dziewczęta powinny się kierować „nietyle sercem, ile rozsądkiem a przedewszystkiem

dobrą obserwacją".

Typ fizyczny wybranego przez nas mężczyzny — oświadczyła dr. Spelleman — musi być dla nas decydującym; głównie zaś należy zwracać uwagę na kształt głowy naszych ideałów. Głowa kobieca — twierdzi dalej lekarka — jest normalnie szersza między uchem a potylicą, aniżeli u mężczyzn. Temu kształtowi głowy kobiecej przypisać należy nadmiar uczuciowości kobiecej. Z chwilą, gdy kobiecie podoba się jakiś mężczyzna, równowaga jej umysłu zostaje zwichnięta, a wyważony z koleiny mózg zaczyna coraz głębiej

„brnąć" w uczucie.

Dałoby się uniknąć wielu zawodów i tragedyj, gdyby kobieta zwracała uwagę na kształt głowy swoich wybranków. Mężczyzna o spłaszczonym kształcie głowy, jest stanowczo nieodpowiednim do małżeństwa. Przeciwnie zaś — najlepiej nadają się do współżycia mężczyźni o kształcie głowy owalnej: słowem — typy o wysokich czołach".

Stracisz nos — nie martw się!

Lekarz sprawi ci nowy...

Przeszczepianie żywych tkanek nie jest „jedną z ostatnich zdobyczy nowoczesnej chirurgji", jak się to często głosi. Znane ono już było w czasach odległych. W Indjach, na progu ery chrześcijańskiej, stosowano jako karę za różne przewinienia,

obcinanie uszu, nosa, i t. d.

Zadaniem hinduskiego lekarza było przyprawić, względnie odtworzyć te części ciała poszkodowanemu. Przyznać trzeba, że chirurgowie hinduscy wywiązywali się z tego zadania jak na ówczesny stan wiedzy lekarskiej bardzo dobrze. W czasach późniejszych spotykamy naprzemian okresy, w których operacje te były w kołach lekarskich bardzo popularne, to znowu zarzucane, zależnie od wyników, jakie większość ich dawała.

Przeszczepianie tkanek obejmuje w pierwszym rzędzie transfuzję krwi. A dalej współcześni chirurgowie uciekają się bardzo często do uzupełniania drogą transplantacji całych partyj skóry, zniszczonej naskutek oparzeń, silnych odmrożeń i t. d. Przeszczepiają też kości. W ten sposób uzupełniają m. in. ubytki w pokrywie kostnej czaszki, spowodowane różnemi wypadkami. Próbują przeszczepiać różne gruczoły, a więc tarczycę, trzustkę, gruczoły rozrodcze i t. d. Stąd do transplantacyj zaliczyć należy większość operacyj odmładzających. Odrębnym rodzajem transplantacyj są zabiegi idące w kierunku odtworzenia z poszczególnych tkanek pewnych narządów, np. odtworzenia ze skóry przedramienia nosa zniszczonego przez jakąś sprawę chorobową.

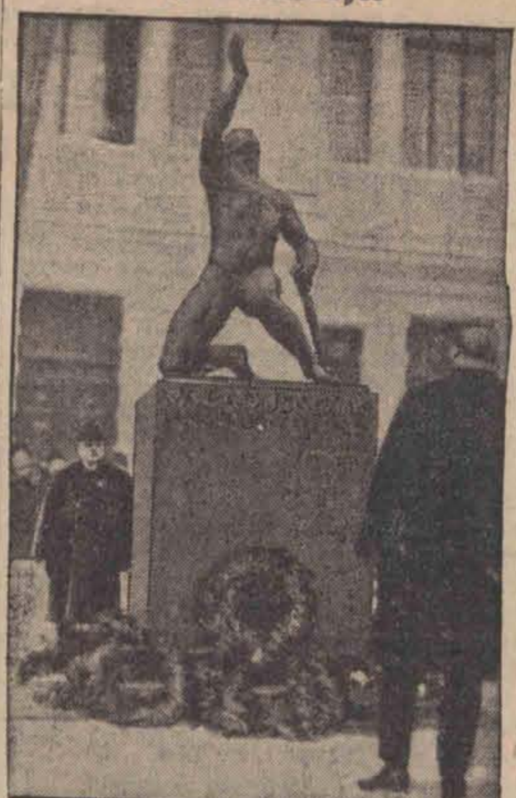
Jako źródła tkanek i całych narządów potrzebnych do homotransplantacji, jeśli ta wchodzi w rachubę, zaczynają niektórzy chirurgowie coraz częściej

używać zwłok zmarłych.

Oczywiście użycie tego materjału możliwe jest tylko w bardzo krótki czas po śmierci i jeśli zmarły był zdrowy i młody oraz nie zakończył życia na chorobę zakaźną.

Przeszczepianie tkanek jako zabieg operacyjny ma przed sobą wielką przyszłość. Częstość jego stosowania zależeć jednak będzie w pierwszym rzędzie od strony finansowej. Obecnie bowiem większość tych operacyj należy do zabiegów kosztownych, na które może sobie pozwolić tylko znikomy odsetek potrzebujących. A jest ich dzisiaj w wyniku wielkiej wojny bardzo wielu.

Zamach na pomnik Wolności w Estonji.



Pomnik Wolności w Tallinie został uszkodzony przez przeciwników obecnej dyktatury.

Kobo-Daiszi — święty poeta Japonji

Piękna legenda nipońska.

Na szczycie góry Koyasan w Japonji wznosi się jeden z najbardziej romantycznych i najstarszych klasztorów buddystycznych tego kraju. Wielkie lasy rozciągają się w tej okolicy. W promieniu kilku kilometrów naokoło niema

żadnej osady ludzkiej.

W tym klasztorze, położonym na dalekiem odludziu, jakby za „górami i lasami", znajduje się grobowiec człowieka, który dla tysięcy Japończyków jest wielkim świętym, otoczonym religijną czcią, a dla całego narodu jedną z najwybitniejszych postaci w jego historji. Żył, działał i nauczał jedenaście wieków temu. Nazywał się Kobo-Daiszi. W roku obecnych Japonja obchodzi 1.100 rocznicę jego zgonu. Uroczystości znajdują się pod oficjalnym protektoratem rządu.

Prorok i założyciel sekty buddystycznej Szingon, która do dziś dnia liczy kilka miljonów adeptów, reprezentując około 13 proc. ludności Japonji, Kobo-Daiszi był również wszechstronnym artystą, poetą, malarzem, rzeźbiarzem, cudownym kaligrafem i uczonym komentatorem świętych tekstów. Do dziś dnia zachowały się jego

rękopisy, obrazy i rzeźby,

które w dorobku artystycznym Japonji zajmują miejsce bardzo wybitne. Retrospektywna wystawa tych pamiątek przed 1.100 lat w japońskiem Muzeum Narodowem jest jedną z najciekawszych manifestacyj tegorocznych ku jego czci.

Życie tego świętego i artysty opromienione jest świetlaną legendą. Przyszedł na świat w roku 774 w postawie modlitewnej ze złożonemi rękami. Rodzina szlachecka, z której pochodził, zapewniła mu szerokie wykształcenie, uczęszczał do szkół, ale doszedłszy do 20-go roku życia, porzucił swój stan i

został mnichem.

W dziesięć lat później udał się do Chin i stał się uczniem sławnego chińskiego kapłana buddystycznego Huci-Kuo, który przekazał mu „tajemne prawdy". Na ich zasadzie po powrocie do Japonji założył sektę Szingon. Cesarz Saga dał mu środki na zbudowanie świątyni i klasztoru, które stanęły na górze Koyasan i przetrwały do dziś dnia.

Gdy Kobo-Daiszi doszedł do 61-go roku życia, popadł w mistyczną ekstazę i kazał się

żywcem pogrzebać.

W ciągu stuleci miljony wiernych przyszły modlić się na jego grobie. I z pokolenia na pokolenie przechodzi wieść, że żyje ciągle pod ziemią, oczekując na moment zjawienia się Miroku, to znaczy przyszłego Buddy, by razem z nim ukazać się ludziom na nowo.

Dziś sekta Szingon, założona przez Kobo-Daiszi, posiada w Japonji około 12.000 świątyń i liczy 13.000 kapłanów. Posiada również dwa uniwersytety i kilkadziesiąt szkół średnich i powszechnych. Ponadto utrzymuje liczne instytucje dobroczynne.

Adepci tej sekty w pierwszym rzędzie składają hołd w tym roku pamięci świętego. Olbrzymie pielgrzymki zdążają przedewszystkiem na jego grobowiec. Oblicza się, że klasztor na górze Koyasan ściągnie w tym roku conajmniej pół miljona pielgrzymów. W świątyniach, poświęconych ku czci Kobo-Daiszi, odbywają się uroczyste nabożeństwa. W teatrach japońskich gra się znów sztuki, których jest

głównym bohaterem.

Ale chociaż nie dla wszystkich Japończyków Kobo-Daiszi jest prorokiem, dla całego narodu japońskiego pozostaje wielką postacią historyczną. Widzi się w nim niepospolitą jednostkę, wszechstronnego artystę mistyka filozofa i uczonego. Jego też było zasługą ulepszenie pisowni japońskiej dzięki czemu język japoński mógł się uwolnić od alfabetu chińskiego i wejść na drogę wspaniałego rozkwitu.

Spadochron w poręczy fotela.

Ratownictwo pasażerów samolotu

Projekt słynnego lotnika.

Dwie groźne katastrofy samolotów pasażerskich we Francji zwróciły uwagę czynników powołanych na zwiększenie bezpieczeństwa lotów i spowodowały stosowne zarządzenia władz. Zarządzenia te zmierzają do tego, by zmniejszyć prawdopodobieństwo katastrofy, ale nie zajmują się zupełnie zagadnieniem, w jaki sposób w szczęśliwym wypadku, gdy już dojdzie do katastrofy umożliwić pasażerom samolotu ratunek. Lotnicy wojskowi i sportowi mają na wypadek katastrofy do swej dyspozycji spadochron, przy pomocy którego mogą się ocalić nawet gdy samolot

nie jest już do uratowania.

Uzbrajać pasażerów wielkiego samolotu w spadochrony nie miałoby sensu. Pasażerowie ci bowiem znajdują się w zamkniętej kabinie, wyposażonej w dwoje drzwi. Gdyby się nawet odważyli na skok nie starczyłoby czasu na to, aby wszyscy pokolei wydobyli się nazewnątrz. A zresztą jak niewielu pasażerów zdobyłoby się na skok w próżnię! Trzeba więc obmyślić inny sposób ratowania się pasażerów z katastrofy lotniczej niż ten, który stoi do dyspozycji lotników wojskowych.

Opinja publiczna francuska domagała się wzięcia tego zagadnienia poważnie pod uwagę. To też redakcja jednego z pism popularno - technicznych paryskich zwróciła się do „asa" lotnictwa francuskiego,

bohatera walk powietrznych

z czasów wojny światowej Foncka z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie.

W wywiadzie tym przedstawia Fonck interesujący projekt rozwiązania wspomnianego zagadnienia. Na wstępie przypomina Fonck o lansowaniu swego czasu projektach wyposażenia całego samolotu, względnie całej tylko kabiny pasażeskiej w jeden ogromny spadochron. W razie katastrofy pilot pociskałby dźwignię, któraby odłączała kabinę

od reszty samolotu.

Kabina poczynałaby spadać a równocześnie rozwijałby się związany z nią spadochron, którybyby opóźniał tempo spadania i pozwolił kabinie razem z pasażerami wygodnie i łagodnie wylądować na ziemi. — Projekt ten nie doczekał się realizacji, prawdopodobnie dlatego, że są trudności techniczne skonstruowania tak wielkiego spadochronu, któryby udźwignął całą kabinę. W miejsce tego pojektu wysuwa Fonck pomysł indywidualnego spuszczania każdego pasażera na ziemię. Sądzi on, że nic przedstawiałoby to w obecnej chwili żadnych

poważniejszych trudności.

W poręczy każdego fotelu miałby być ukryty spadochron. Część podłogi, na której spoczywa fotel byłaby tylko zapomocą ruchomych pasów przytwierdzona do dna kabiny. W razie katastrofy, mógłby pilot, nie mając nadziei na wyprowadzenie maszyny z niebezpiecznej sytuacji, przez naciskanie odpowiednich dźwigni odryglowywać parami poszczególne fotele, które poczęłyby spadać. Równocześnie spadochron umieszczony w poręczy fotela rozwijałby się automatycznie i pozwalałby na bezpieczne

dotarcie do ziemi.

Podłoga, na której fotel i nogi pasażera spoczywają amortyzowałaby uderzenie spadającego fotela i zapobiegałaby nawet potłuczeniom.

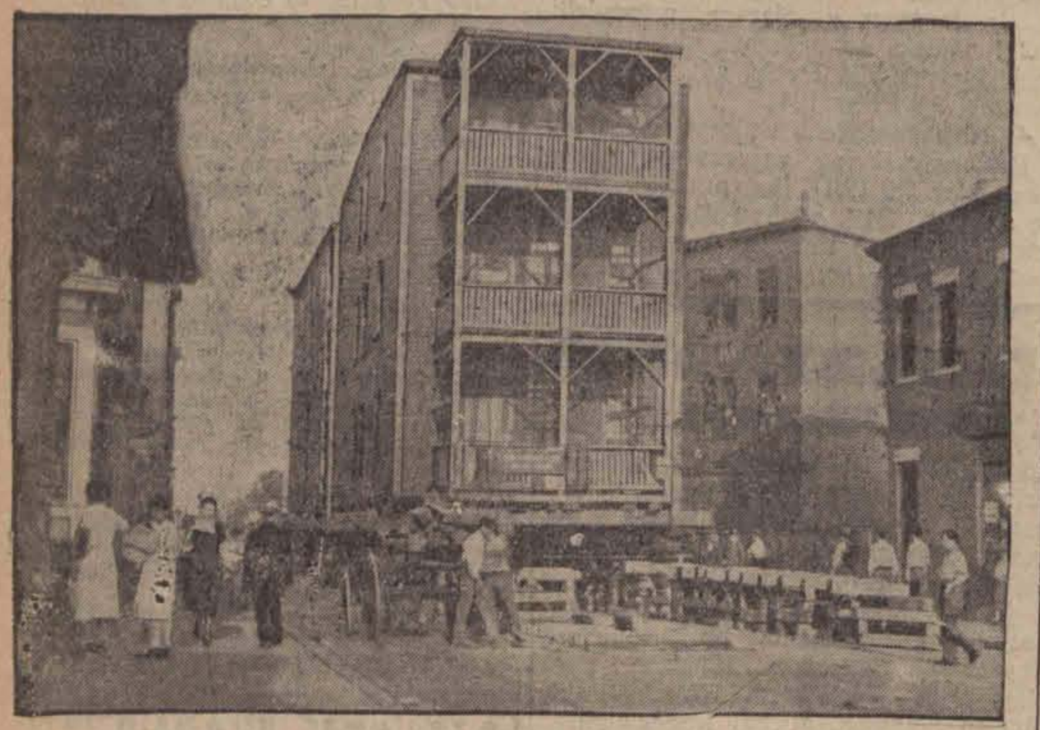
As lotnictwa francuskiego złożył swój projekt francuskiemu ministerstwu lotnictwa. Zobaczymy, czy projekt ten wejdzie w życie.

Przy sposobności omawiania tej sprawy należy zaznaczyć, że niebezpieczeństwo katastrofy lotniczej, jeśli idzie o lotnictwo pasażerskie, jest mniejsze niż niebezpieczeństwo katastrofy kolejowej. Katastrofy statków pasażerskich zdarzają się wyjątkowo. Polskie linje lotnicze zwłaszcza, pracują dotychczas

z 100-procentowem bezpieczeństwem.

To też opisane wyżej projekty ratownicze dyktowane są raczej hasłem „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Jeśli zaś idzie o niebezpieczeństwo katastrofy lotniczej wogóle, to należy stwierdzić, że zmniejsza się ono stale. Gdy w roku 1921 zdarzał się jeden ciężki wypadek na taką ilość przelecianych kilometrów, któraby wystarczała na czterokrotne oblecenie ziemi dookoła, to w roku 1930 już tylko na 23 lotów dookoła ziemi trafiała się jedna poważna katastrofa, zaś w roku 1933 można było 55 razy oblecieć ziemię zanim się zdarzył jeden śmiertelny wypadek.

„Przeprowadzka" dwupiętrowego domu.



Przesunięcie dwupiętrowego domu w amerykańskiem mieście na inną ulicę.

PODSŁUCHANE.

DOWÓD.

— Czy to prawda, że sławny profesor Grzebalski jest tak roztargniony?

— I to jak jeszcze?! Niedawno zaproszony był do państwa Skąpiszewskich. Gdy po kolacji pani domu prosiła go o autograf w jej pamiętniku, wpisał doń zażalenie na kiepskie jedzenie w tym domu.

SYMULANT.

W szpitalu wojskowym leżał od kilku dni jakiś saper, skarżąc się na silne bóle w okolicy kości pacierzowej. Lekarze nie mogli dojść przyczyny choroby.

Pewnego razu, gdy sanitarjusz podszedł do łóżka chorego, ten już nie żył.

— Ma szczęście chłopak! — odezwał się sanitarjusz. — Właśnie dziś mieli go wsadzić do aresztu za symulację

TEŚCIOWA I ZIĘĆ.

— Ile mam czasu do odejścia pociągu?

— Niestety, jeszcze dwie godziny, trzydzieści sześć minut i dwie sekundy.

W SADZIE.

Przewodniczący:

— Udzielam oskarżonemu głosu, ale proszę mówić krótko i prawdę. Resztę powie pański obrońca.

MATKA WIELKIEGO SYNA.

Zabawki dziecinne prezydenta Roosevelta.

Matka prezydenta Stanów Zjednoczonych liczy obecnie 79 lat. Pomimo swego podeszłego wieku, staruszka jest pełna energji i cieszy się ogólnym szacunkiem, dotąd jeszcze zdradzając zainteresowanie do wszelkich przejawów życia.

Pani Roosevelt jest częstym gościem w „Białym Domu", gdzie przyjmuje udział w licznych zebraniach i bankietach oficjalnych. W letniej zaś rezydencji prezydenta w Hyde-Parku matka jego pełni obowiązki gospodyni.

Matka prezydenta bardzo lubi przysłuchiwać się przez radjo

przemowom politycznym syna.

Przyjaciółki jej nieraz mawiają: — Pani powinna być dumna ze swego syna. — Na co matka odpowiada: — Całe życie byłam z niego dumna, jest to przecież największy z mężów świata. — Biada temu, kto ośmieliłby się krytykować jego postępowanie. Gdy wnuki jej ze swobodą, cechującą amerykańską młodzież, pozwalają sobie na dobroduszną poufałość wobec ojca, nazywając go swoim „staruszkiem", wówczas babcia „wychodzi z siebie", czyniąc im gorzkie wyrzuty i wymówki".

Missis Roosevelt zamieszkuje w Chicago, zajmując połowę prywatnego mieszkania swego syna na 65-ej ulicy. Na jej ręce przychodzi olbrzymia ilość korespondencji, wobec czego ostatnio zmuszona była przyjąć sekretarkę.

— Wszystko byłoby dobrze — twierdzi sędziwa matrona — gdyby nie to, że „Biały Dom" zajmuje synowi za wiele czasu, część którego mnie się należy. — Za to latem w Hyde Parku dostojna pani rozkoszuje się wszystkiem. Gdy prezydent pozostawia ją nawet samą, to tutaj nie czuje się samotną, gdyż tam każdy krok jej przypomina syna. Naprzykład, zachowała się cała kolekcja

zabawek i pamiątek z lat dziecinnych

i młodzieńczych jej ulubieńca, nawet kufer z ubrankami z czasów chłopięcych, a także liczne fotografje. W westibulu wiszą rozmaite wypchane ptaki, niegdyś upolowane przez niego, oraz inne trofea sportowe w postaci kubków, otrzymanych swego czasu przez studenta Roosevelta.

J. K.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.